Lwów, maj-czerwiec 1912. Rok III. Nr. 5—6.

ZARZEWIE

Czasopismo Młodzieży Polskiej

TREŚĆ NUMERU:

CENA 60 HAL.

LWÓW.

REDAKCJA: Zofji Chrzanowskiej 10. — ADMINISTRACJA: Józefata 12.

Czcionkami „Drukarni Pospiesznej" — Chorążczyzna 23.

1912.

LWÓW, MAJ-CZERWIEC. 1912. ROK III. Nr. 5 i 6.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Przeciw systemowi szpiegostwa.

Oddawna już w społeczeństwie naszym wyrobiło się przekonanie, iż w Galicji posiadamy możność swobodnego rozwoju, że konstytucyjne warunki zaboru austrjackiego dają nam gwarancję, iż praca nasza pod żadnym względem krępowaną nie będzie; stąd też w zaborze pruskim, a szczególnie rosyjskim poczęto Galicję uważać za „polski Piemont“, odkąd styka się ona z objawami żywszych uczuć narodowych podczas obchodów i manifestacji. Taki stan oraz stosunek doń władz administracyjnych mają podkład głębszy, na pierwszy rzut oka niedostrzegalny; prowadzoną jest specjalna polityka, a jest ona tak sprytnie obmyślaną i subtelną, iż nawet ci, którzy pewnych jej etapów sami doświadczyli, będąc na szkolnej jeszcze ławie, żadnego związku między dawną a obecną taktyką rządu nie znajdują; z entuzjazmem natomiast podnoszą fakt „radykalizmu“ c. i k. Rady szkolnej krajowej, która w święta narodowe udziela 2 godzin wolnych na odbycie nabożeństwa.

Patrząc przez szkła różowe na życie zapomnieliśmy i klniemy tych, co nam przypominają, jak to niedawno jeszcze za urządzanie obchodów 3 maja najbezwzględniej wyrzucano młodzież ze szkół średnich, łamiąc nieraz egzystencję najzdolniejszym i najgorętszym jednostkom; nie pamięta takich obchodów, urządzanych pokryjomu z narażaniem się władzom szkolnym i „patrjotycznym“ niekiedy gronom profesorskim dzisiejsze pokolenie młodzieży, — słuchy zaledwie o nich dochodzą. Wspomniane tu, stosunkowo drobne, choć liczne fakty były i są niezaprzeczalnym dowodem, iż wówczas młodzież ucząca się żyła w ciągłym z władzami konflikcie, opór stawiała ona

temu wszystkiemu, co wobec niej było przedstawicielstwem obcego systemu, co było dla niej łapą rządu zaborczego; to też lat temu 10, 15 młodzież ta wzrastała świadoma potrzeby ciągłej nienawiści w stosunku do zaborców, — do rozkładania swych uczuć i poglądów i do współdziałania z „dobroczynnym" rządem nie przykładając ręki.

Za to też w bujne podówczas idejowe życie młodzieży raz w raz uderzały gromy „patrjotycznego" systemu: to czujna ręka policyjnych opiekunów, jakich nie brakło nawet wśród nauczycieli starszej gieneracji, sterowana mistrzowską ręką długoletniego wiceprezydenta c. k. Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyńskiego, odkrywała takie ogniska „anarchji", jak . . . patrjotyczne koła samokształceniowe. Ruch ten miał swoje tragiedje, szerszemu ogółowi przeważnie nieznane; trzeba było dopiero takich wypadków, jak słynne aresztowania org. „Żuawów" w Tarnopolu i trzymanie w więzieniu dwudziestu kilku uczniów gimn. i sem. po kilka miesięcy, by społeczeństwo nasze wydało okrzyk nietyle nienawiści stanowczej, ile zdziwienia, by się na czas jakiś z letargu, z pod działania austrjackiego opium, na chwilę ocknęło i spojrzało w oczy rzeczywistości, tej rzeczywistości, którą większość przesłonićby pragnęła łachmanem, by widokiem usypianego skrzętnie sumienia nie budzić, nie drażnić, by nieuniknionym w razie podrażnienia odruchem rządowi nie zasępiać czoła, by wysiłkom „oświatowym" władz krajowych się nie przeciwstawiać.

Łamano młodzież, paczono jej charakter, a środków w tęj zbożnej pracy było poddostatkiem; trudno było stawiać opór tym, którzy przemawiali słowem pięknym, poparcie w karjerze obiecującym lub brzękiem monety w postaci stypendjów, czy zasiłków. A ta skarlała młodzież weszła z czasem do społeczeństwa, zajęła wszelkie posterunki i na swój sposób, zależnie od czasu i okoliczności. głosić poczęła ideję spokoju i porządku, wierności i miłości do panującej dynastji: społeczeństwo poszło drogą zmyślnie przez rządy krajowe obraną i z polskiego narodu stało się austrjackim obywatelstwem. Ewolucja to mało kosztowna, żadnych za sobą nie pociągnęła ofiar, a przyniosła wielkie zyski; to też dziś już obchody wśród młodzieży i przez młodzież inicjowane zyskały urzędowy protektorat, nikogo już za nie ze szkół nie wydalają; a i samo społeczeństwo pełną odetchnęło piersią, lubując się i rozmiłowując w dziatwie, której tak przecie w mundurkach do twarzy, która ma wreszcie polskie szkoły, polskie podręczniki, polskich nauczycieli, której w roz-

Skonfiskowane!

* * *

Nie czas i miejsce tłumaczyć tutaj, dlaczego po strajku szkolnym w Królestwie Polskim, a więc po r. 1905 większość uczącej się młodzieży przyjechała na studja do Galicji; nie przyciągały jej przecież ułatwienia żadne, gdyż dotychczas jeszcze wychowankowie szkół polskich Królestwa napotykają na poważne niekiedy trudności, gdy tymczasem wyższe zakłady naukowe zagranicą w większości wypadków przyjmują ich bez zastrzeżeń. Rolę tutaj grał czynnik wielce pożądany; i sympatyczny, który spowodował, iż bracia nasi z Królestwa swem się czuli wśród nas, że nie w gościnę, ale do swoich jechali; zadzierzgnięto bardzo prędko węzły jaknajwiększej przyjaźni, odczuto się i zrozumiano, w jednej też chwili prysły kordony graniczne, misternie i skwapliwie podtrzymywane przez „zaprzyjaźnione" mocarstwa, naród choć rozczłonkowany przez zaborców, poczuł się sobą, z większą wiarą zaczął w przyszłość patrzeć i zapragnął zrzucić z siebie kajdany, jakie mu półwiekowa śpiączka nałożyła.

Tymczasem na czele rządu krajowego stanął ongiś wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej z czasów jej walki z pierwszemi poruszeniami ruchu idejowego wśród młodzieży, właściwy twórca systemu austryjaczącej polityki, prowadzonej przez samychże Polaków. Walka dra Bobrzyńskiego jako namiestnika Galicji, poza jego partyjnemi harcami, których tor dziś czy jutro radykalnej i na pierwszy rzut oka zgoła nieprzewidzianej może ulec przemianie, w istocie rzeczy mieści w sobie planową akcję za urządowieniem naszego życia publicznego, zniszczeniem w polskim społeczeństwie wszelkich zarodków samodzielnej polskiej myśli politycznej. Namiestnik ugruntowaniem swego programu w układzie sił politycznych kraju chce stwierdzić, że wygłoszona przez oficjalnego kierownika polityki polskiej w Wiedniu, ówczesnego prezesa Koła polskiego p. Bilińskiego zasada „moralnego podboju“ jest de facto wyznaniem politycznej wiary narodu polskiego w zaborze austrjackim. A że w polityce tej trafił na grunt przez siebie samego już pracowicie przygotowywany — zwiększyło to tylko szanse jej, zapewniło powodzenie.

Skonfiskowane!

Skonfiskowane!

Skonfiskowane!

Skonfiskowane!

Z powodu książki Jana Brzozy

p. t. „Zagadnienie polityki niepodległości".

Lata porewolucyjne wzbogaciły naszą literaturę polityczną kilkoma publikacjami, które usiłują w mniej lub więcej szczęśliwy sposób opanować, niekiedy rozwiązać zagadnienia, nurtujące obudzoną na nowo wyzwoleńczą myśl polską. Książka Brzozy jest ostatnią w szeregu tych publikacji. Przyjęcie, jakiego doznała w prasie, w niektórych środowiskach młodzieży i społeczeństwa, jest nadzwyczaj charakterystyczne. Spotkała się bądź z bezwzględnym atakiem, któremu towarzyszyło niekiedy lekceważące wzruszenie ramion, (charakterystyczne w tym wypadku dla ludzi i środowisk poruszających się „utartemi", „wypróbowanemi" drogami środków i metod politycznych) — bądź też z przyjęciem bez zastrzeżeń koncepcji książki, niekiedy z twierdzeniem, iż poza nią „niema dla nas wyjścia". Co

w tym wszystkim położyć należy na karb wartości samej książki, co na charakter i poziom myśli politycznej w naszym społeczeństwie, uprzytomnimy sobie jasno, określiwszy poprzednio nasz stosunek do książki i rolę, jaką ona odegrać powinna w naszym życiu publicznym.

Czym jest książka w swojej intencji politycznej? Jest ona jedynym bodaj całokształtnym, jakkolwiek w zasadniczych linjach tylko zarysowanym systemem wskazań politycznych, mającym realizować myśl o niepodległości. Oceniać ją zatym należy, jako sui generis program polityczny, jakkolwiek autor — z niewytłumaczonych zresztą powodów — zastrzega się przeciwko temu. Zanim przejdziemy do meritum oceny, przypomnijmy sobie jeszcze najogólniejszy tok rozumowania autora w części politycznej jego książki. Autor wychodzi z założenia, iż niepodległość nie jest naszym ideałem, lecz celem politycznym. Niepodległość, jako cel obowiązuje zatym do stosowania aktualnej polityki niepodległości, która musi być w pierwszej linji państwową. Dedukcja jednak z ideji narodu nie stworzy orjentacji, dążącej do zrealizowania niezależności państwowej, gdyż „treść pojęcia narodu nie zawiera w sobie poglądu na formy życia państwowego“. Orjentację naszą zatym winniśmy czerpać nie z pojęcia narodu, lecz z pojęcia państwa. Takie określenie źródła naszej orjentacji politycznej domaga się z siłą logicznej konieczności upaństwowienia naszego życia już w okresie niewoli politycznej. „Postulat aktualnej polityki niepodległości i hasło upaństwowienia życia narodowego w niewoli łączy stosunek wniosku do przesłanki“. (str. 100). Ponieważ treść pojęcia państwa zawiera w sobie dwa rodzaje cech, cechę ustroju organizacyjnego (państwowość) i cechę sankcji międzynarodowej, wobec tego postulat budowania polskiej państwowości jest koniecznością polityczną, przygotowującą międzynarodowe uznanie państwa polskiego. Dedukcja idzie jednak dalej. Pojęcie państwa mieści w sobie trzy konieczne składniki: ludność, rząd i terytorjum. Zatym i polska państwowość winna znaleść swoje uzewnętrznienie w tych trzech składnikach. Pierwszemu z nich (naród) odpowiadają członkowie tajnej polskiej państwowości, przyczym punktem wyjścia jest postulat kooperacji partji niepodległościowych, („Postulat polskiej państwowości i hasło kooperacji politycznej... partji niepodległościowych łączy stosunek wniosku do przesłanki, jeśli stosujemy ogólną naukę o państwie, jako źródło orjentacji politycznej“. str. 114). Drugiemu (rząd) odpowiada instytucja stałego rządu polskiego, z atrybucjami i władzą w społeczeństwie każdego nowoczesnego rządu

państwowego. Trzeciemu wreszcie (terytorjum) odpowiada organizacja życia gospodarczego w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, oparta o polski kodeks cywilny, będący negacją wszystkich kodeksów stojących na gruncie zaboru, — czyli t. zw. imperjalizm wewnętrzny.

Ponieważ tak zorganizowanemu życiu państwowemu braknie cechy sankcji międzynarodowej, koniecznej w treści międzynarodowego pojęcia państwa, zatym realizacją tej cechy będzie przyszły akt zbrojny, mylnie do tej pory pojmowany, jako jedyny środek odbudowy państwa polskiego.

Stwierdziliśmy już poprzednio, że książkę należy traktować jako program polityczny ze względu na całokształtny system wskazań polityczno-działawczych, jakie wysuwa; powyżej zaś nakreślony schemat drogi myślowej autora pozwala nam zauważyć, że metodą, przy pomocy której autor rozwija swój pogląd na podstawy polityki niepodległości, jest dedukcja, założeniem zaś, z którego wyprowadza system środków tej polityki, jest ideja formułująca cel polityczny.

Czy zarysowana wyżej droga tworzenia wskazań politycznych jest rzeczowo i teoretycznie trafną? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy związać to, co wiemy o metodzie książki, z wnioskami, do których dojdziemy, rozważywszy pytanie, jakie konieczne elementy winny złożyć się na proces tworzenia programu politycznego. Czym jest każdy program polityczny? Dla względów, o które nam tutaj chodzi, wystarczy powiedzieć, iż jest to **system środków, przekształcających daną rzeczywistość polityczną w myśl jakiegoś celu**. Wiemy, iż każda rzeczywistość polityczna danego narodu w danym czasie charakteryzuje się nawskroś swoistym, indywidualnym charakterem swojej wewnętrznej treści. Kształtują ją wiecznie zmienne, na tle każdej indywidualności narodowej z gruntu różnie zarysowujące się warunki i elementy życia zbiorowego. Polska rzeczywistość polityczna jest typowym w tej mierze przykładem. Brak własnej organizacji państwowej, a co zatym idzie, przewlekły okres nienormalnych i wyjątkowych warunków życia politycznego, uczyniły sprawę polską jedynym bodaj w dziejach zjawiskiem. Jest ona całokształtem fatalnie splątanych, wikłających się coraz silniej i groźniej spraw i problemów, które wyłaniają niesłychane i wciąż nowe trudności spokojnej i trafnej ich oceny. Ten wyjątkowy charakter sprawy polskiej potęguje się i uwydatnia silniej jeszcze, gdy zechcemy ją rozważyć nie ze stanowiska bezcelowego jedynie poznania jej objek-

tywnej treści, lecz w oświetleniu tak bezkompromisowej i zdecydowanej politycznie ideji, jaką jest realny postulat wywalczenia niepodległości.

Jaką drogą kształtować się winny w tych warunkach realne wskazania polityki czynnej? Skoro, jak powiedzieliśmy wyżej, celem każdego programu politycznego jest przemiana rzeczywistości w myśl naczelnej ideji kierowniczej, jasną jest rzeczą, iż zadaniem przedwstępnym winno być sumienne tej rzeczywistości poznanie. Aby coś zmienić, trzeba znać to, co się zmienia. Nie można przekształcać materjału rzeczywistości politycznej, nie uświadomiwszy sobie jego właściwości. Im są one bogatsze i silniej zróżnicowane, tym subtelniejszych i przenikliwszych zdolności poznawczych wymagają, tym bezwzględniej zacieśnia się zależność ich zmiany od uprzedniego procesu poznawczego.

Przemiana zatym każdej rzeczywistości wymaga jej poznania. Program polityczny jednak nie może przekształcać niczego dla samej ideji przemiany; usiłuje on nagiąć rzeczywistość do potrzeb świadomie zamierzonego celu politycznego. W tych warunkach, zarazem rodzaj czynności poznawczej staje się jaśniej określony. Nietylko poznanie objektywnej treści rzeczywistości politycznej, lecz prześwietlenie tej treści ideją, czyli ocena wartości jej elementów z punktu widzenia subjektywnego celu politycznego, staje się koniecznością procesu poznania. Poznanie bowiem objektywnej jedynie treści danego problemu politycznego nie określa jeszcze wartości jego poszczególnych składników dla potrzeb naczelnego celu. Mogą one posiadać znaczenie zmienne, zależnie od tego, pod jakim kątem widzenia je rozpatrujemy, z punktu widzenia jakiej ideji oceniamy ich wartość. Zilustrujmy to na przykładzie. Ruch moskalofilski w Galicji wschodniej, rozpatrywany pod kątem widzenia „niebezpieczeństwa ukraińskiego", jako najwyższego kryterjum oceny, staje się wartością dodatnią politycznie bo rozbijającą siły ruskie na dwa fronty. W oświetleniu jednak polskich dążeń wyzwoleńczych moskalofilstwo galicyjskie jest zjawiskiem szerzenia się rozkładowych elementów polityki rosyjskiej na naszym gruncie i groźbą utraty ogromnej połaci ziemi na rzecz imperjum rosyjskiego. Widzimy, jak jedno i to samo zjawisko staje się z gruntu odmienną wartością polityczną w oświetleniu dwu różnych ideji. Wniosek stąd jedyny, iż wszelkie poznanie rzeczywistości politycznej staje się wtedy dopiero politycznie twórczym gdy rozpatrzymy wartość poszczególnych jej elementów w jakimś oświetleniu idejowym, i to w oświetleniu jednolitym, to znaczy z punktu widzenia jednego, podporządkowującego sobie całą rzeczywistość celu. Ta czynność przeniknięcia i oceny rzeczywistości

politycznej z punktu widzenia jej wartości indywidualnej, subjektywnej, celowej, jest rzeczywistości tej opanowaniem.

Jasnym już jest teraz stosunek programu politycznego do opanowanej dla jego celów rzeczywistości. Określona już wartość każdego jej elementu dla realizacyi celu politycznego pozwala zastosować środki najskuteczniejsze dla jego osiągnięcia. Program politycznego działania stanie się wtedy systemem środków, przekształcających daną rzeczywistość polityczną w myśl jakiegoś celu w tym znaczeniu, iż każdy środek polityczny będzie wyrastał organicznie z podłoża rzeczywistości, t. j. da się bezpośrednio pojąć i wytłumaczyć stanem tej rzeczywistości.

Streszczając wyniki naszych rozważań, stwierdzamy, że zasadnicze warunki, w jakich zdaniem naszym winien kształtować się każdy program polityki czynnej, sprowadzają się do:

a) poznania objektywnego rzeczywistości politycznej, jako przedmiotu politycznego działania,

b) poznania subjektywnego t. j. oceny wartości jej elementów z punktu widzenia naczelnego celu, czyli opanowania rzeczywistości;

c) dedukcji środków politycznych z treści odpowiadających im elementów opanowanej rzeczywistości.

Odbiegliśmy pozornie od właściwego tematu naszych rozważań, w istocie jednak stworzyliśmy teoretyczną podstawę do oceny dróg, jakiemi kroczył autor „Zagadnienia polityki niepodległości" w tworzeniu swoich pomysłów politycznych. Jeśli uprzytomnimy sobie nakreśloną poprzednio drogę myślową autora, na której formułuje on swoje wskazania czynnej polityki, to widzimy jasno, że odbiegają one zasadniczo od warunków, które określiliśmy jako konieczne dla tej dziedziny twórczości politycznej. Zasadniczą koncepcją autora, której realizacja ma rozwiązać całokształt zagadnień sprawy polskiej w myśl celu niepodległości, jest postulat upaństwowienia życia polskiego w niewoli. Jak powstała owa koncepcja? Treść jej wydedukował autor rzekomo logicznie z postulatu niepodległości, jako celu politycznego. A zatym nie indywidualne warunki polskiej rzeczywistości politycznej wyjaśniają i argumentują konieczność tego typu wysiłków, lecz treść ideji, która jest równocześnie sformułowaniem celu politycznego. I tu chwytamy autora na błędzie zasadniczym, węzłowym, unicestwiającym całą wartość polityczną jego koncepcji podstawowej, a co zatym idzie, wszystkich pomysłów szczegółowych, które z niej dedukuje. Skoro bowiem sam fakt niewoli politycznej względnie ideja jej usunięcia jest dosta-

teczną przesłanką do sformułowania koncepcji upaństwowienia życia polskiego w warunkach zaboru i jeśli tę koncepcję traktujemy, jako pozytywne wskazanie polityki czynnej, to wówczas musimy stanąć na stanowisku, że każdy naród w każdym czasie, pozbawiony własnego bytu państwowego, winien tę koncepcję realizować. Ta konieczność wypływa nieuchronnie, gdy środki polityczne dedukujemy logicznie zcelu. Przed taką koniecznością cofnie się jednak każdy najbardziej doktrynerski umysł. Fakt logicznego uzależniania pewnego typu środków politycznych od celu, wspólnego społeczeństwom pozbawionym własnego państwa, staje się w praktyce sui generis wynalazkiem politycznym, generalnym lekarstwem na wszelkie problemy i niedomagania polityczne wszystkich na świecie narodów w niewoli. Tak urodzona koncepcja polityczna schodzi wtedy z wyżyny realnego programu do roli bezwartościowej w praktyce doktryny, będącej jedynie rzekomo logiczną grą myślową.

Ta jej „rzekoma logiczność“ wypływa z tego właśnie faktu, iż autor w swoim rozumowaniu pomieszał dwie różne sfery, niemożliwe do sprzęgnięcia w stosunek przyczyny do skutku, sferę celów i środków. Środki przekształcają rzeczywistość indywidualną, o swoistym kształcie i zabarwieniu, winny zatym wypływać bezpośrednio z jej faktów. Cel może być wspólny dla całego szeregu społeczeństw, których życie polityczne kształtuje się najróżnorodniej; nie może on zatym być logiczną przesłanką dla dedukcji środków politycznych, lecz będzie te środki, wypływające z opanowanej rzeczywistości koordynował. A to jest z gruntu co innego.

Że rozumowanie nasze jest słuszne, przekonać sie łatwo, gdy zechcemy dokonać logicznego rozbioru węzłowej dedukcji autora. „Upaństwowienie życia narodowego już w czasie niewoli jest wskazaniem, idącym przed nami z siłą logicznej konieczności, jeśli niepodległość jako cel realnych dążeń jest z góry przyjętą przesłanką“. Dlaczego? Jeśli już weszliśmy na drogę logicznej dedukcji, to musimy przyznać, że postulat niepodległości, jako cel realnych dążeń upoważnia jedynie do wniosku, iż polityka realizująca ten cel, winna być polityką niepodległościową. Hasło upaństwowienia życia w niewoli jest już pomysłem praktycznym, natury organizacyjno-działawczej, którego treść wyłonić się powinna ze sfery stosunków życia. Nikt nie potrafi udowodnić, że hasło to wypływa „z siłą logicznej konieczności“ z postulatu realnego dążenia do własnego państwa.

To są konsekwencje praktyczne mylnego wiązania z sobą dwu różnych sfer rzeczywistości.

Autor w swoich rozważaniach posługuje się dedukcją. Czy jest ona właściwą metodą rozwiązywania zagadnień politycznych?

Udowodniliśmy już, że program polityczny winien się bezpośrednio tłumaczyć faktami rzeczywistości. Dedukcja jest wnioskowaniem z przyjętego założenia. Ponieważ wnioski. jako pomysły polityczne, musiałyby w tym wypadku bezpośrednio tłumaczyć rzeczywistość, zatym założenie musiałoby zawierać w sobie te wszystkie pierwiastki, które z punktu widzenia celu politycznego są wspólne wszystkim elementom rzeczywistości. Skonstruowanie takiego założenia wymagałoby zatym w każdym razie uprzedniej niesłychanie sumiennej, oględnej i subtelnej indukcji z materjału rzeczywistości. Czy skonstruowanie takiego założenia jest możliwe? Przypuszczamy, iż w omawianym przez nas zagadnieniu jest prawie wykluczone.

Przedmiotem polityki niepodległości ma być i jest wedle koncepcji autora całokształt elementów sprawy polskiej. Sprawa polska zarysowuje się przed naszemi oczami jako problem o tak wyjątkowo skomplikowanych, często rozbieżnych w swojej sile ciążenia składnikach, iż jakaś ogólna koncepcja polityczna, zawierająca w sobie in potentia warunki konsekwentnego i skutecznego w praktyce wnioskowania w jej treści wydaje się jeśli nie niemożliwą, to przynajmniej niesłychanie trudną do stworzenia, wymagającą gienjalnego opanowania faktów i gienjalnej syhtezy jej składników. Lecz i w tym wypadku, jak widzimy, indukcja z faktów rzeczywistości jest fundamentem, z którego wyrasta cały wysiłek twórczości dedukcyjnej.

Z poprzednich wywodów przekonaliśmy się jednak dostatecznie, że autor nie oparł swoich rozważań na tym koniecznym indukcyjnym gruncie.

Rozbiór i ocena podstawowej ideji książki byłaby właściwie zbyteczną, gdy zanegowaliśmy podstawy, na jakich się opiera. Dla silniejszego jednak stwierdzenia naszego stanowiska spróbujmy ocenić polityczną wartość samej koncepcji. Weźmy pod uwagę podstawowy pomysł upaństwowienia życia polskiego w niewoli. Autor przewiduje tu jeden tylko poważniejszy zarzut i to wyłącznie natury teoretycznej, ten mianowicie, iż owa państwowość polska musiałaby być tajną, mimo że historja do tej pory nie dała nam przykładu tajnej państwowej organizacji. Prędko jednak rozprawia się z tym zarzutem zapewniając, że „jawność, lub tajność nie są decydującemi kryterjami w nauce o państwie“, że „jawność jest cechą wywnioskowaną, i wcale nie jest koniecznym i bezpośrednim składnikiem pojęcia państwa“. (str. 140). Nie będziemy spierali sie w tym względzie z autorem;

nie w tym jednak leży punkt ciężkości zarzutu. My sformułujemy go inaczej; czy jest rzeczą teoretycznie dopuszczalną, by jeden i ten sam naród, jedno i to samo terytorjum podlegało równocześnie dwom różnym systemom prawno- państwowym? Tu już odpowiedź nastręczyć musi poważniejsze trudności, tymbardziej, że konkretna rzeczywistość zdaje się wskazywać na niemożliwość takiej organizacji życia publicznego. Wszakże te dwa systemy prawno- państwowe nie będą z sobą współdziałały, lecz każdy krok, każdy akt prawny jednego spotka się prawie zawsze z kontraktem drugiego. I wówczas, albo jedna, albo druga strona musi ustąpić; łatwo zaś przewidzieć, że w przeważnej większości wypadków uczyni to strona organizacyjnie i liczebnie słabsza, a więc odpowiednia ekspozytura państwowości polskiej, albo też następuje starcie, walka, a w następstwie terror z jednej, lub drugiej strony, lub z obu razem. W pierwszym wypadku cała akcja traci swoją wartość państwowotwórczą i schodzi do rzędu jednej jeszcze, „nieszkodliwej" zresztą w skutkach tajnej oranizacji, w drugim gorączka, zgiełk walki, atmosfera terroru, uniemożliwią wznoszenie budowy, która zgodnie zresztą z przekonaniem autora wymaga długich lat twórczych wysiłków organizacyjno- politycznych.

Rozpatrując zatym samą treść koncepcji, niezależnie od wartości jej podstaw metodycznych, dochodzimy również do przekonania, że jest ona politycznie chybioną.

Omylilibyśmy się jednak, gdybyśmy chcieli oceniać znaczenie książki Brzozy jedynie z punktu widzenia praktycznej wartości jej treści programowej. W czym innym zgoła tkwi jej niepoślednie a nawet pierwszorzędne znaczenie dla naszej myśli politycznej. Po raz pierwszy może w polskiej literaturze niepodległościowej czasów porewolucyjnych spotykamy się tu z głęboką i trafną oceną dotychczasowych podstaw polityki polskiej na jej obu — radykalnym i ugodowym — skrzydłach. Autor zajmuje się specjalnie krytyką endeckiej ideologji niepodległościowej. Znakomity rozbiór endeckiego postulatu niepodległości, jako „ideji moralnej" odejmuje jej raz na zawsze chyba wszelki walor polityczny. Rozdział, poświęcony temu rozbiorowi, p. t. „Polityka niepodległości" jest stanowczo najwartościowszym ustępem książki. Również wspomnieć należy o bardzo trafnej ocenie ideji „niepodległości wewnętrznej", oraz o krytyce dotychczasowych poglądów na technikę akcji militarnej.

Niezależnie jednak od momentów krytycznych książki, które same już mogą stanowić pozytywną podstawę do dalszych twórczych wy-

siłków politycznych — śmiałość i nowość pomysłów autora, a w związku z tym wysunięcie całego szeregu problemów i pytań, które dla naszej myśli politycznej mają dziś pierwszorzędne znaczenie, powinny były obudzić dla książki żywe i szczere zainteresowanie. Że na ogół obserwowaliśmy coś zgoła innego, że książka stała się przedmiotem łatwego polowania za „niedorzecznościami" i również łatwego doprowadzania ich do granic śmieszności i absurdu, lub asumptem do załatwiania partyjnych porachunków, — świadczy to jedynie o zupełnej niewrażliwości społeczenstwa na twórcze i nowe przejawy myśli politycznej, czyli o niskim poziomie naszego życia publicznego. Reakcja na książkę Brzozy, to jedna z najbardziej charakterystycznych ilustracji tego stanu. *M. Z. K.*

O nowym typie Polaka.

Artykuł poniższy, nadesłany nam przez jedną z wybitniejszych osobistości naszego społeczeństwa, zamieszczamy bez żadnych zmian. *Redakcja.*

Określenie to ma charakter względny; nowość w stosunku do pewnego okresu i panujących w nim wyobrażeń, poza tym w swoich szerszych rozmiarach rzecz polega właściwie na odnowieniu i powrocie. Dodajmy, że i na wzmocnieniu.

Odtworzyć w sobie zasadnicze cechy i podnieść je do najwyższej skali, do miary potrzeb dzisiejszej tragicznej Polski. Dostosować siły do wymagań losu, do ogromu walki. Ożywić w sobie nieśmiertelne, zaiste, że z dolą Polski związane hasło Mickiewicza: mierz siły na zamiary!

Z biegiem czasu następstwo i rozwój wypadków przekonywa nas i przekonywać będzie coraz bardziej, jak dalece niepodobnym jest wtłoczyć Mickiewicza w „literaturę", a nawet w poezję, jak dalece to są rzeczy konkretnie żywe, prorocze, a dające się sprawdzić ścisłością każdego dnia, rzeczy idące z narodem w całą jego drogę i żywiące codziennie jako chleb.

„Mierz siły na zamiary". Jakże często te słowa bywały rozpatrywane sceptycznie, a w ostatnim długim, popowstaniowym okresie wprost uważane za szkodliwe. — A tymczasem oto nieubłagana potrzeba dnia dzisiejszego przynosi je nam znowu przed oczy z całą siłą.

Hasło? Tak, ale zaiste prócz tego jeszcze coś, druga połowa wielkiej rzeczy. Bo te słowa Mickiewiczowskie są zarazem wieszczym i najrealniejszym objęciem i stwierdzeniem położenia narodu polskiego.

Co jest Polski — zamiarem? Jeden straszny, ogromny krzyk z naszych dusz odpowiada: żyć!

Nie dać się piaskiem naszej własnej ziemi zasypać, nie konać, nie wegietować niegodnie, ale żyć! Czujemy dobrze, co się w tym wyrazie zawiera i że to jest wszystko człowiecze.

Do tego zamiaru musimy dostosować siły — pod grozą nieuniknionego w przeciwnym razie następstwa: wegietacji jako okresu konania — i śmierci.

Innego wyboru i trzeciej drogi niema.

Stoimy u końca pewnego okresu i jest chwila obrachowania postępu i omyłek, zysków i strat. Obrachunek streszcza się w konieczności względnego przeciwstawienia temu okresowi nowego typu Polaka, właściwie zaś, jak to już powiedziano, odnowienia mickiewiczowskiego Polaka, który powinien być typem w najwyższym stopniu twórczym.

Obrachunek powinien być bezwarunkowo przeprowadzony bez goryczy i bez potępiania ryczałtem. Nic tak nie zanieczyszcza sądów, jak gorycz. Nic nie przyniosło Polsce tak strasznej szkody, jak nałóg potępiania.

Przy ocenie każdego zjawiska w narodzie należy uwzględniać całe podłoże przyczyn niejednokrotnie sięgających bardzo głęboko. Charakter i nacisk danej chwili uwzględniać!. Jeno przy takim sposobie unika się przeoczenia korzyści, które znajdują się zawsze nawet wpośród natłoku strat. Jeno dzięki takiemu sposobowi zyskuje się doświadczenie narodowe i orjentacyjną pomoc na przyszłość.

Bezwarunkowo mamy i prawo i powinność być sędziami tych rzeczy, które nas dotyczą, które są pasmem w tkaninie naszego życia.

Ale musi czynności tej przewodniczyć ostrożność i co więcej miłość braterska. Bo tylko miłość jest twórcza, a zatym zdolna dostrzeżone korzyści zużytkować, a ze strat wyciągnąć nie płonne złorzeczenie ale naukę.

Okres leżący poza nami jest długi i ciemny, a przy początku i u końca krwawy. Rozpoczyna się ze stłumieniem powstania 63 roku, a kończy — strasznemi i mętnemi zjawiskami ostatnich lat w t. zw. Królestwie P. Krew ofiarna na progu tej epoki, zaś przy zamknięciu też krew, ale nietylko wylana przez wroga, bo więcej jej wypłynęło z pod bratobójczych rąk... Ta różnica.

W ciemnościach tego okresu wybujało prawie nieuniknionym sposobem dużo zboczeń, które się wreszcie ujawniły tragicznie w bluźnierstwie przeciwko polskim znakom dziedzicznym po wiekach żywej chwały i w ślepym skalaniu się bratnią krwią. Zda się, że to już chyba możliwy upadku kres..

Doświadczenie, które z całokształtu swego blisko pięćdziesięcioletniego przebiegu wynieść powinniśmy jako naród, niech będzie niemilknącym, czujnym, niesłychanie napiętym poczuciem potrzeby ciągłej świadomości, samowiedzy i samosądu, rozświetlania dla siebie wszystkich czynów swych i pobudek.

W warunkach zaboru rosyjskiego, przy obecnym szaleństwie reakcji jest to rzeczą bezwątpienia ogromnie trudną, niemal tak trudną, jak wtedy było. Aliści trudność z obowiązku nie zwalnia i nie odmienia faktu, że tu chodzi o życie.

Główne prądy, któremi w tym długim czasie wyrażała się polityczna i społeczna myśl większości narodu był tak zwany pozytywizm warszawski, a po nim socjalizm w paru swych kombinacjach i demokracja narodowa.

Oczywiście dotykamy, tak mówiąc, tylko linji głównych, a mówimy o zaborze rosyjskim jako obrębie bytowania i kształcie ucisku najliczniejszej części narodu.

Wspomniane prądy były zarazem, rzecz prosta, czynnikami wytwarzającemi pewien typ współczesnego Polaka.

Pozytywizm warszawski miał, wbrew wielu różnicom, dużo punktów stycznych ze stańczykowskim w Galicji kierunkiem. Oba w sądzie swym o przeszłości narodowej zajęły stanowisko to samo i oba przebrały miarę w trzeźwieniu społeczeństwa.

W stosunku do rozwijającego się socjalizmu, naogół rzecz biorąc, oba odegrały rolę podobną, bezwiednie pomocniczą, wyganiając z dziedziny życia n a r o d o w e g o porywy gorętsze i dążenie do wielkich ideałów. A ponieważ ta strona uczuciowa nie da się nigdy zdusić, przyśpieszyła się jeno emigracja tego wszystkiego poza dom narodowy.

Nie popadamy tu w żadną sprzeczność z przyczynami natury ekonomicznej, zaznaczamy jedynie, że obok nich oddziaływał i tamten pomocniczy wpływ negacyjny.

Naj dobro p o z y t y w i z m u zapisać trzeba w rachunku narodowym wiele. I nawet bardzo wiele. O ile się w ostatnich czasach przynajmniej sporadycznie ma zasługi. A one wszakże są niewątpliwe. Pojęcia pracy organicznej i pracy u podstaw już się stały własnością naszą. Demokratyzacja społeczeństwa wszczęła się pod tym wpływem.

Poszanowanie pracy przynajmniej przebłyskiwać zaczęło. Prysło przesądów archaicznych dużo.

Przeciwklerykalna kampanja, o ile się zdaje, nie przyniosła żadnego dodatniego owocu, właśnie dla płytkości kierujących nią pojęć. Płytkość owa utożsamiła klerykalizm formy z samą istotą religijnego uczucia i religijnej potrzeby, zapominając, czy też nie rozumiejąc, że religijne wartości należą do żywych składników bytu narodowego.

W rubryce ubytków i omyłek, które są winą pozytywizmu warszawskiego wobec narodu, widnieje przedewszystkim fałszywa ocena przeszłości, niezrozumienie i nieuznanie ducha narodowego, krótkowzroczność wywiązana na tle reakcji przekonaniowej po nieszczęściach 63-go roku. Kajano się za wszystko, usiłowano poprawiać się ze wszystkiego. Hasłem stało się: „zamiary na siły.“ Aliści to rzecz dowiedziona, że siły, albo się przy natężeniu rozrastają, albo przy abdykacji się kurczą... I wyjawił się wynik tych wpływów i tych czynników: obcięta polska dusza.

Nie poruszymy tu wcale kierunku ugodowego, przedstawianego w swym czasie przez petersburski „Kraj.“ Ani o nim, ni o jego potomkach mówić w danym wypadku niema potrzeby, bo to nie było i nie jest jakimkolwiek czynnikiem, w polskim życiu, ale już wprost zwyrodnieniem.

Z pozytywizmem warszawskim związać należy, choć oczywiście całkiem luźno, i Demokrację Narodową i socjalizm; ten, który działał pod nazwą Polskiej Partji Socjalistycznej, — bowiem inne jego odmiany nadają się także li tylko do tej smutnej i wstrętnej rubrykl z nagłówkiem: zwyrodnienie.

Socjalizm P. P. S. odziedziczył po okresie pozytywizmu krótkowzroczną niezdolność ogarnięcia całokształtu dziejów Polski, odziedziczył sądy ułamkowe.

Z natury rzeczy socjalizm ten, jak i każdy inny, nie cenił doniosłości czynnika narodowego w człowieku i w społeczeństwie. Aliści wykazywał to zapamiętalej niż inny, z jaskrawością gdzieindziej nienapotykaną, a przez nasze tak nienormalne warunki jeszcze wyjaskrawioną. Nie zmienia tego faktu uczuciowe na „idealną“ polskość zabarwienie w ciągu ostatnich lat. W charakterze działania był on stanowczo mniej polskim, niż którykolwiek inny socjalizm w odnośnym obrębie swoim. „Obcięta“ dusza polska rozrostu swego gdzieindziej szukać chciała. Szlachetny typ socjalisty polskiego, a takich było wiele, to człowiek, który tęskniąc do „zamiaru wielkiego“, nie umiał go w polskości znaleść, nie umiał go w polskości dla się stworzyć. Ale

i wyzbyć się jej zupełnie nie był w stanie, przeto—usprawiedliwiał się z niej i tłumaczył sam przed sobą i przed drugiemi. I nosił ją w sobie nie jako źródło twórczej siły, ale jako ciągle tłumiony a nie dający się stłumić rozdźwięk z innemi względami, jako jątrzącą się ranę.

To, że tak dużo skądinąd niepoślednich ludzi w omyłce i oślepieniu uważało polski rdzeń swojej duszy za coś ubocznego, i — wybaczalnego li tylko gwoli innym składnikom i zasługom, jest wielką winą socjalizmu naszego wobec narodu. Zaś na dobro jego zapisze przyszłość niewątpliwy fakt, że umiał w wielu ze swych zwolenników obudzić i utrzymać zdolność poświęcenia się bardzo wysoką. Że miał ludzi oddanych ideji. Tacy ludzie zawsze stanowią bogactwo narodu chociażby nawet nie służyli mu przez zbłądzenie. Napięcie uczuć powinno być w narodzie i zdolność do ofiary.

Dziś jeszcze niemal niepodobieństwem jest zupełnie słusznie sądzić zajścia ostatnich lat w zaborze rosyjskim. Tyle tam było powikłań i mętów. Ale wpośród tego wszystkiego rysują się już dwa pewniki. Przywódcy nie ogarnęli sytuacji, nie było inteligiencji kierowniczej na miarę chwili. Natomiast wpośród podwładnych w szeregach znalazła się wielka ofiarność, żar i gotowość.

Ludzie umieli iść na śmierć.

I — szli. Stanęła przed oczyma narodu tkwiąca w robotniku polskim potencjalna wspaniałość duchowa, która oby się jaknajrychlej doczekała pełniejszego zbudzenia.

Demokracja Narodowa — w pewnym okresie istnienia swego uważała się — za sól polskiej ziemi. I przez pewną chwilę istotnie była — solą...

Pozostawiła za sobą — z tego okresu niezaprzeczone i niezgładzone wartości. Przeciwdziałała najpotworniejszej anormalności naszego życia, trójpodziałowi wewnętrznemu, który się nawiązuje pod ciągłym naciskiem narzuconych zewnętrznych różnic. W dążeniach swych i programach budowała Polskę całą. Dzięki tej działalności już zapuściła w nas korzenie ta nieodbicie potrzebna świadomość, że polski interes narodowy jest i powinien pomimo wszystko być czymś jednolitym.

Drugą wielką zasługą N. D. było przywrócenie tego polskiego interesu, na stanowisko jedynie słuszne wartości bezwzględnej i powodu rozstrzygającego.

Aliści N. D. miała w sobie już ze swoich dość wczesnych dni pewien rys według wielu danych odziedziczny po okresie pozytywizmu. W przyszłości, gdy się już źrodła i łączniki odsłonią, peł-

niejsza ocena prawdopodobnie wykaże, iż Demokracja Narodowa była córką pozytywizmu bardziej niżli się dziś komu zdaje.

Rys, o którym tu wspominamy to pseudo-trzeźwość.

Pseudo-trzeźwość ogarnia pewną dziedzinę bliżej leżących faktów i mówi sobie, że to są fakty wszystkie.

W wewnętrznej, wychowawczej działalności N. D. silnie wyczuwało się dążność do uczynienia z Polaka tak zwanego „człowieka normalnego“, na modłę przeciętnie normalnego typu narodowości innych.

To było kochanym idejałem, to się jako ideał stawiło. — Nie miejsce tutaj rozprawiać sie z wartością swoistą tego ideału — ani jej bezwzględnie przeczyć.

W danym wypadku obchodzi on nas jedynie w zastosowaniu do położenia naszego, czy w nim — wystarcza?

Przeciętnie normalny dzisiejszy człowiek, może śliczna rzecz — wśród warunków normalnych. Bardzo spokojnie odmierza zamiary na siły, ma bezpieczeństwo i czas.

Pozytywny, normalny, taki, jak wszędzie człowiek.

Tak, ale jedno w pseudo- trzeźwym rachunku prześlepiono.

Jedno, ale rozstrzygające.

Oto iż warunki życia naszego są tak straszliwie anormalne. Nie wyciągniono stąd prostego, logicznego wniosku, że w anormalnych okolicznościach nie wystarcza normalne narzędzie, przeciętna skala, normalna broń.

To nie jest pogląd, albo doktryna, jeno poprostu fakt. Najbardziej realny. Fakt, który nas codzień za gardło bierze i dusi.

Dotykało się tutaj bezpośredniej przeszłości nie dla jałowej krytyki, wcale nie! Bodźcem była potrzeba, chociażby pobieżnego, jak tu z konieczności, wykazania, że wytwarzany przez tamte lata „typ“ Polaka nie wystarcza, nie dorasta, nie podoła. „Bądźmy jak inni“. Nieprawda! Musimy być czymś więcej. Nie łudźmy się; tu niema wyboru, musimy. Ginie Polska... Nie zamykajmy sobie na to oczu. Piętrzą się nadludzkie trudności, musimy być nadludzko silni. To nie „idealizm“, lecz najprawdziwsza, jedynie prawdziwa trzeźwość, ta która całość widzi — i śmierci grożącej patrzy w oczy...

Mickiewicz okazał się trzeźwiejszym od wszystkich rzekomych polityków przedwczorajszych i wczorajszych dni.

Nie bójmy się i nie poniechajmy w tym oświetleniu jego trzeź-

wości tworzyć typ nowego Polaka. Nie bójmy się przedsięwziąć wytworzenie wyjątków bohaterskich, ale bohaterskiego typu.

Nie cofajmy się przed poczuciem potrzeby nadludzkiego typu na miarę nadludzkich trudności, które nas otaczają. To śmiałe, ale tylko śmiałość zwycięża.

Pokutuje w społeczeństwie zabobon: wysoki ideał zawodzi. To nie jest prawdą; zawodzi i zdradza małoduszność, połowiczność i zatrzymanie się w drodze.

Wysoki, wielki ideał wpływa na wytężenie wszystkich sił, zaś z sił wytężonych rodzą się siły nowe.

Granice niepodobieństwa są naprawdę rzeczą, która wobec świadomej siebie woli człowieka odsuwać się daje coraz dalej, aż nieskończenie daleko.

O charakterystyce nowego typu Polaka i sposobach osiągnięcia owego będziemy chcieli w przyszłości obszerniej pomówić. — Tymczasem w streszczeniu przedstawia się to tak: powinien typ ten być bardzo śmiały i do najwyższej możliwości twórczy.

J. M.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Na polach Grochowa, Ostrołęki, Wawru, na okopach Woli — obce powiewają sztandary i obcą słychać komendę.

Pod ciosem nagłym, pod klęski ogromnej przytłaczającym brzemieniem ugięła się harda wola narodu.

Zamęt rozpaczy owładnął myślą...

Od progu spalonych chat, z gruzów zwalonych twierdz — wstał wówczas prorok wyniosły i wśród zamętu tego wzniósł pieśń swoją natchnioną, która mu gwałtem z piersi się dobyła.

I szedł przez życie, przez piekło niewoli — jak Dant — z pogodą zaziemską na swym dumnym czole pod wieńca męczeńskiego liśćmi.

Mrok gęsty, mrok nieprzejrzany, mrok zabłąkanych wśród nocy otaczał go chmur czarnych ponurą oponą: — „Precz odemnie ciemności — jam się urodził synem światła i pieśni!“

Burze coraz to nowe, coraz gwałtowniej szalały nad światem, a wśród burz tych pieśń jego brzmiała wciąż głosem rycerskim, pobudką-hasłem czynu.

„Myśli twórcza zstąp,

Daj przebudzeń dar,
Niech się ocknie duch!" —

A kiedy już odszedł w zaświaty, w swój wymarzony wszechbłękitów kraj — na trumnę padła mu wstęgą szeroką, wstęgą rubinowa, świeża, gorąca krew.

Rok tysiączny ośmsetny sześćdziesiąty trzeci...

Od stoków warszawskiej cytadeli wzdłuż całej ziemi polskiej smugiem żałobnym legł jakgdyby prężących się w górę ramion drewnianych martwym okropnym wysiłkiem gilotyn-szubienic przerażający cień.

Pod toporami ukazów runęły krzyże nadgrobne, krzyże bolu a czci — nad kośćmi poległych za wiarę swoją i za wolność ludów w godzinę poświęceń i nieśmiertelnej chwały.

Śniegi sybirskie zasypały dalekie mogiły...

Gdzie jesteś, synu zemsty?!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Epoka Mickiewicza, jak w czasach naszych — Wyspiańskiego, rozpoczęła się w dniach rozkwitu jego twórczości i była jej współczesna. A raz zamkniętych ogniw ścisłej łączności z duszą i życiem narodu nie zrywając nigdy — promieni swoich w najdalszą nie przestaje rzucać przyszłość. Epoka Słowackiego zabłysła w lat kilkadziesiąt po jego skonie, orzeźwiła sennych, omdlałych snem znieczulenia i smutku, choć nie dokonała wszystkiego, co mocą tej czarodziejskiej poezji dokonać mogła, — i dziś zaledwo poczyna zachodzić. Epoka Krasińskiego nie przyjdzie nigdy. Nie dlatego, iżby w poezji tej dźwięczały nuty obce narodowi. Nie. Lecz, że jest ona w najgłębszej treści swojej poezją wszechświata i wieczności, tyczy się rodu człowieczego całego, a nie jednego łachmana czasu i przestrzeni, nieskończoność garnąc pod skrzydła swoje — w nieskończoności zanurza się falach. Tworzy swój własny, odrębny, a tak daleki od rzeczywistości świat Poeta myśli swojej nie zatraca nigdy w świadomości zbiorowej społeczeństwa, nigdy się z nim nie utożsamia. Stąd też i poezja jego wyrazem duszy zbiorowej nigdy stać się ani poczytywaną być nie może. Istoty wszechbytu sięgająca, w myśli głęboka i ścisła, w uczuciu wysoka i subtelna, podobnie dantejskiej i shelleyowej kosmiczny mając charakter — tam, gdzie przedmiotem swym czyni życia bieżącego sprawy, powszednich dni ciężącą rzeczywistość — pomiędzy nią a dążeniami społeczeństwa, z natury swej odmiennemi, wkrada się głęboki zasadniczy rozdźwięk, który czasy idące nie łagodzić, lecz będą pogłębiać. Nie mniej przeto

z życiem narodu nierozerwalnie spleciona, o nim śni i prorokuje wielkości jego jest hymnem.

Krasiński był marzycielem i tylko marzycielem. Rzeczywistość wymykała mu się z rąk — choć rwał się do działań realnych i na polu tych działań pragnął całą siłą swych pożądań i płomiennego ukochania sprawy czegoś wielkiego dokonać. Ale te jego marzenia, marzenia duszy cichej i czystej, jak ta noc letnia — tym wyższe, tym szczytniejsze, że nie liczące się, nie mające żadnych sojuszów, gardzące wszystkim, co niskie i małe, co nie dorówna ich niebotycznemu lotowi — mają w sobie taki ogromny, niespożyty zasób sił żywotnych, sił wiecznie młodych, iż mogą nieść przed oczy człowieka cele choć dalekie lecz wielkie i świetne, cele niezniszczalnego piękna i wieczystego blasku.

Nie wiódł on — wzorem Mojżesza — tłumów olbrzymich za sobą. Nie porywał serc zapalnych dźwięków cudownych czarem, tęcz tysiącbarwnych nie olśniewał cudem. Ale szedł przez życie — z spokojem i siłą olbrzyma — tułactwa i męki serdecznej krzyżowym szlakiem — samotny, cierpiący, lecz nieugięty, z bolem ogromnym człowieka narodu i ludzkości w piersiach, — w przedświtu zaranną gwiazde wieszczemi wpatrzony oczyma

Czy rzeczywistość siłą brutalnych faktów zaprzeczyła wierzeniom i wróżbom Krasińskiego, czy też on mocą twórczego natchnienia zaprzeczył prawdzie pozornej, prawdzie doczesnej ziemi?

Uczuciem i myślą żyjąc w świecie ideji -- z wyżyn tych jakoby dopiero zstępował w dolinę mogił i krzyżów, ilekroć odzywał się słowem, by dać świadectwo prawdzie i wiekuistemu życiu. Stąd niezachwianość wiary i siła, stąd zaziemskość i uroczystość i ten wysoki, majestatyczny ton, który brzmiał zawsze na złotych, w bezmiar naciągnionych strunach jego proroczej harfy.

Poezja jako wyraz nie była mu nigdy celem jedynem, ani też najwyższym. Była mu jeno głosem wołającym z głębi ducha o skrzydła woli anielskie i serc niepokalaną wiosnę, o czynów stal i prędką jutrznię zmartwychwstania.

To zagadnienie, zagadnienie odrodzenia przez czyn, wiara w niezniszczalność i potęgę życia, w bezkrwawy ostateczny tryumf światła i prawdy — oto jej istota.

„Nie dytykajże się grobów, kiedy wiesz, że obowiązkiem twoim żyć na to, by rozdawać życie twe braciom twym“.

Wbrew więc owym pozorom, które zdają się nadawać poezji Krasińskiego cechy poezji grobów i okazywać w niej jakoby pierwsze

w Polsce objawy późniejszego dekadentyzmu — pieśń Krasińskiego jest pieśnią życia i młodości. Bo życie i młodość jest tam, gdzie serce bije niewzruszoną wiarą w przyszłość – żądzą przyszłości, poczuciem własnej siły, porywem, pędem do chwały: gdzie żyją głębokim, wielkim ukochaniem tych szczytnych ideałów, które myśl ludzka tworzy w najwyższych natchnień godzinę. Życie i młodość jest tam, gdzie czynu pragnienie i gotowość, gdzie lękiem próżnym nie zadrży pierś, a ręce przeciw wszelkiemu ciemięstwu i ciemięzcom, przeciw podłości i podłym chwytają za oręż: „Przeciw piekłu podnieść kord“!

Opaść tylko musi i przeminąć z tej wielkiej poezji wszystko to, co było w niej czasów współczesnych osadem, tak jak sam poeta odrzucił wiarę ówczesną w cud: „Żaden Twój cherub nam w pomoc nie zbieży“.

A jak z pojęcia nieśmiertelności wzniósł Krasiński cały ten niezłomny, granitowy gmach swoich wierzeń i wysnuł cele dążeniu — tak z tej świadomości wyprowadzał drogi narodu i rozwiązania Sprawy Polskiej, której był natchnionym głosicielem. Pojęta jako nietylko odzyskanie niepodległego bytu, ale jako urzeczywistnienie wielkiej ideji polskiej — stała się sprawą czynu, działania, które tworzy wola narodu. Zagadnienie sprawy polskiej więc jest zagadnieniem woli. Wola zaś rodzi się z wiary, a wiara może trwać jedynie w sercu nawskroś niepodległym, wolnym od wszelkiej rdzy, nieulękłym, zdolnym do szalonych poczynań. Niechaj więc serce narodu stanie się mocne jak stal, jak kryształ przejrzyste i tak jak płomień – gorące. Niechaj się tylko jego wola zogniskuje w tej jednej myśli, niechaj się skupi pod tym jednym sztandarem ideji, a wówczas z nędzy dzisiejszej, z nędzy niewoli i grobu wstanie Młoda Polska i nowy świat — Królestwo Ducha – „jak z tysiąca rozkołysanych myśli opatrzna rada, jak z mnóstwa żądz młodzieńczych wielki, męski czyn“.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Minęły lata, minęło lat wiele i karta za kartą, dzień za dniem życia narodowego długi, posępny przewinął się okres.

Z ukrytych w głębi podziemnej niewyczerpanych sił i klejnotów życia — nowe powstają czasy.

W białych promieniach poczynających się świtów, w złoto-czerwonych pasmach rozpościerającej się zorzy — gasną gwiazdy, rozwiewają się mgły, a z mgieł tych rozwianych, z tych rozsnuwających się coraz szerzej świetlistych pasm — dzień nowy, dzień nieznany poczyna się promienić i wschodzi słońce nowego życia.

„Oto idzie moc zwycięska!“

O tej więc porze, patrząc w ten złoty wschód, nie oczekując jeno słońca, lecz ku niemu dążąc, z całą świadomością swej młodej woli mocy, z całym zapałem i wiarą, jako powitanie świtu i swój poranny hymn — powtórzyć możemy te płomienne słowa:

„Skrzydła nam rosną już na zmartwychwstanie,
Usta otwarte do wesela krzyku!“

S.

Z powodu „Paradoksów ugody“*.

Faktem ciekawym i godnym uwagi było zjawisko, które spotykamy u progu tworzenia się prądu niepodległowościowego wśród młodzieży. Było nim zwrócenie się jednostek do przeszłości, do tych myśli i wysiłków naszych przodków, które warunkowały i tworzyły czyn polityczny, do tych ukochań i nadzieji, co wywiązywały siły narodu. Zwracają się ci rozbitkowie i niezadowoleni z nowożytnych pojęć politycznych do skarbnicy historji i tam przedewszystkim szukają myśli i przykładów, któreby wydźwignęły ich z nieświadomości politycznej, z ich chaosu myślowego i uczuciowego. Szukają w niej ideji, którąby rozżarzyła ich serca i zapłodniła ich myśli, stała się osią krystalizacyjną ich wysiłków na polu zagadnień politycznych i prac organizacyjnych. Zwracają się do bohaterów przeszłości i z wielkim pietyzmem i czcią niekłamaną szukają u nich myśli przewodniej ich działaniu i z czynów ich biorą pobudki do nowej żmudnej pracy. Nie znając życia i obcy — przez fakt przynależności do młodzieży — zagadnieniom tego życia, w tradycji, w przeszłości dopatrują się źródła swej ideji przewodniej i tam szukają myśli politycznej.

Państwo polskie dla nich, — jako cel politycznych dążeń, jest spadkiem, „pamięcią narodu“, ideją historyczną, świętością i dogmatem z przeszłości, który czcić należy przez wcielanie go w życie. Jest siłą, pod wpływem której niejedno pokolenie wyruszyło i wyruszy z bronią w pole. Było w przeszłości i będzie w przyszłości. Tradycja nam o nim mówi, jako o rzeczywistości i jako o celu dążeń; przez tradycję, przez „pamięć państwa własnego, której treść zakreśla granice terytorjalnych wysiłków“**, musimy ten cel wnieść w życie i „nowością

*) Zarzewie Nr. 3—4 r. 1912.

**) Zarzewie Nr. 3—4 r. 1912 art. Paradoksy ugody.

formy“ go ożywiać Nie na nowości celów i treści, ale na nowości form ma polegać oryginalność w polityce niepodległości.

Oto wyznania wiary tych tradycjonalistów niepodległościowych, którzy dopatrując się źródeł ideji państwowej nie w dzisiejszym życiu narodu, a w przeszłości, formułują swe pojęcia ostatecznie w paradoksalnych „Paradoksach ugody“. I zapytaćby należało, czy takie sformułowania mają swe uzasadnienie w nieznajomości życia polskiego i jego problemów, czy też w dziwnym lenistwie umysłu, dla którego zawsze i wszędzie wszelkie zagadnienia są rozwiązane, a treść przewodnich ideji nazawsze ustalona i zamknięta. Wszak ci przedewszystkim, którzy w historji szukają uzasadnienia swych dążeń, winniby zwrócić uwagę na to, że w pojęcie państwa polskiego, jako celu dążeń, najrozmaitsze warstwy w Polsce, najrozmaitsi ludzie wreszcie wkładali różną i odmienną treść. U Kościuszki, Lelewela z jednej, u Czartoryskiego i Zamojskiego z drugiej strony, obrazy Polski, jako państwa, były odmienne, musiały mieć różną treść jako ideje, a budowlę jako rzeczywistości, gdyż państwo jest tylko formą życia narodu na której konstrukcję składa się wypadkowa sił warstw poszczególnych, a nie jest ideją w znaczeniu celu abstrakcyjną, ponadczasową, w treści swej niezmienną.

Mistycyzm polski przyczynił się do ugruntowania w umysłach polskich pojęć o abstrakcyjnej „ukrzyżowanej ideji polskiej“ i zawiesił cele nasze między Bogiem a wyimaginowaną „duszą Polski“; tradycjonalizm niepodległościowy zaś, twierdząc „że rzeczywistość dzisiejsza dostarcza faktów, które są sprzeczne z ideją państwa własnego“ i uważając tę ideję za pamięć przeszłości, tworzy z niej coś, co z życiem dzisiejszym nie ma wiele wspólnego, co zawieszone jest w międzyczasowej próżni. I na to trzeba zareagować! W imię tego celu, któremu chcemy służyć.

Twierdzić bowiem, że rzeczywistość dzisiejsza przemawia przeciw ideji własnego państwa, to znaczy osłabiać życiowe znaczenie tego celu, to zwęzić go do tych uczuć tradycyjnych, które kołaczą się w niektórych sercach polskich wbrew koniecznościom i potrzebom życia. A państwo dla nas jest przedewszystkim koniecznością życiową, jest formą, bez której dziejowa bytowa walka o opanowanie przyrody jest wprost niemożliwa, bez której kultura, która z tej walki wyrasta, skazana jest na zagładę.

Dopatruję się źródeł i praw państwa polskiego nie w fakcie, że kiedyś ono istniało, ale w potrzebach żywego organizmu.

Naród bowiem, rozwijając się i tworząc swą indywidualność na

tle procesu bytowego, na tle opanowywania przyrody i walki z innemi organizmami stwarza sobie formy życia, które umożliwiają mu doskonalsze warunki w walce. I w życiu jego, w jego tężyźnie, w zmaganiach tkwi źródło jego dążeń.

Aby coś stało się celem. koordynującym wysiłki, musi mieć sens bytowy, musi być koniecznością życiową, związaną z nową współczesną Polską, jej bólami, ukochaniami i problemami. Musi się użyciowić, przesiąknąć treścią nowego życia, a wtedy stanie się ideją wielką, potężną i twórczą.

Wszak z tym, co było udziałem ojców naszych, niekoniecznie musi wiązać się nasza wola, nasze wysiłki. Dopiero gdy stanie się ono potrzebą współczesnego życia, gdy to życie je wyłoni, wtedy jest ono promotorem naszych czynów, cząstką, jak na dziś, dużą cząstką życia.

A treść tego życia odmienna jest od życia dawnej Polski. Szereg zagadnień społecznych i narodowych wplata się w bieg nowej Polski i wymaga rozwiązania. I podstawą rozwiązania tych ważnych w dziejach naszych zagadnień może być tylko rzeczywistość dzisiejsza, a nie pamięć przeszłości.

Tradycjonalizm zaś skłonny jest — i to leży w istocie tego prądu, do rozwiązywania powyższych spraw na podstawie pamięci życia, którego treść była różna od rzeczywistości dzisiejszej, skłonny jest do uznania za podstawę rozwiązania tych problemów uczuć tradycyjnych, uczuć wielkości, zaczerpniętych z faktów życia Polski, które były, ale nie istnieją. Te chałaśliwe myśli o misji polskiej na Litwie i Rusi, o państwie polskim od morza do morza, mają swe prawie jedyne źródło w tradycjonaliźmie, z jego zasad czerpią swój wątek i tradycją się żywią. A to przecież wszystko wobec objawów dzisiejszego życia, wobec rozwoju dążeń narodowościowych jest tylko bałamuceniem polskiej myśli państwowej i osłabianiem jej prądu.

I przeciw temu trzeba walkę rozpocząć. Podstawą teoretycznej twórczości politycznej musi być dzisiejsze życie Polski, a nie „pamięć przeszłości", którą się roztkliwiając, tworzymy z niej miernik nowych wartości. Tradycja zaś w całej swej rozciągłości jest udziałem warstw, które z pamięci przeszłości skrajały parawan, za którym kryją swą bezsiłę i zniedołężnienie życiowe. Budować na tych warstwach — to tworzyć domki z kart. Bo choćby nad niemi był tajny rząd polski, choćby była ta nowa forma, której się tak domaga kol. J. R., nie zmieni to ich psychiki, lokajskiego usposobienia i filozofji życiowej: „Przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy".

Wydźwignąć państwo własne może tylko chłop i robotnik, dla których tradycja czasem jest hańbiąca i bolesna. Oparty o pracę,

o wysiłek mięśni w strasznej, nieubłaganej walce życiowaj z przyrodą i wyzyskiwaczami pracy, mężnieje, potężnieje i dorasta w rozumieniu swych celów. Wyrasta typ robotnika-żołnierza, który potem i krwią swą obejmuje polską ziemię i jej kominy fabryczne, czuje się ich twórcą i prawym właścicielem i coraz częściej odzywa się do najezdzcy z groźnym, mocą wiary prawej i krwią uświęconym słowem: „Precz stąd“! I drży wróg... I drżeć musi! Nie idzie tu bowiem o sentyment, o górne posłannictwo mesjanistyczne, ale o byt, o utrzymanie i rozwój polskiego życia, o wolne państwo wolnych pracowników, o istotę i formy życia. Bo wszak nie ulega wątpliwości, że tradycjonalizm, wskazując na „pamięć przeszłości“, jako na źródło naszych dążeń, stwarza pozory odrębności dążeń niepodległościowych od współczesnego życia, od jego zagadnień i rozwiązań, sprawia, że tak pojęty ruch, to pewna kapliczka, która bez kapłanów obejść się nie może, przez którą przepłynąć musi fala ludzi i życia by na miano niepodległości zasłużyć.

Wychowuje się tutaj nastrojowców rozsentymentalizowanych, tonących w historji i kontemplacjach przeszłości, a nie znających współczesnego życia Polski, jej warunków, jej problemów, nieorjentujących się i niezdolnych do czynu. Ilu to mamy wychowanków kół i kółek, które przez wglębianie się w historję Polski budziły w swych członkach „pamięć przeszłości“, a które ignorując znajomość współczesnego życia polskiego, stworzyły typy, dla których kwestja robotnicza w Polsce to międzynarodowy lub antynarodowy socjalizm, a kwestja ruska i litewska to zachłanność hajdamacko-szowinistyczna Typy takie dopóty będą wyrastać i wyjaławiać życie młodzieży, dopóki w przeszłości i w tradycji będziemy się dopatrywać źródła wszystkiego wzniosłego, dopóki będziemy uznawać je za jedyne czynniki, kształcące patrjotów i niepodległościowców, a życie dzisiejsze jako kopciuszek i brudny łachman traktować. Kontemplacja przeszłości nie zastąpi znajomości życia współczesnej Polski, nie uzdolni do działania na terenie tego życia i do realizowania postulatów państwowych, nie stworzy orjentacji w dziedzinie środków i warunków realizacji.

Nie chodzi tutaj o obniżanie tradycji jako środka wychowawczego, którym ona bezwątpienia jest, ale o uświadomienie sobie tej szkodliwej jednostronności, tego uciekania się po wszystko do historji, czemu sprzyja nadmiernie tradycjonalizm. Bo, dopatrując się źródeł naszych dążeń w przeszłości i uciekając się do niej po środki wychowawcze, stwarza typy, które traktują sprawę polską niezależnie od czasu, warunków i treści dzisiejszege życia Polski, stwarza pozory

odrębności ruchu niepodległościowego od życia, jego zadadnień i potrzeb.

A to wszystko może tylko osłabić prąd niepodległościowy, wyjałowić go z pierwiastków życiowych, a zostawić tylko te uczucia, które chmurna i górna przeszłość dana nam przez pamięć i historję może wzbudzić. A więc żal tylko za przeszłością — a nie pożądanie lepszej przyszłości!

* *
*

Zródłem celów i zamierzeń jest życie narodu, są jego potrzeby. Naród, rozwijając się i tworząc swą indywidualność na tle opanowywania przyrody, wykorzystywania jej sił dla naszych celów, stwarza swym życiem proces kulturalno - ekonomiczny, który komplikuje i indywidualizuje jednostki narodowe. Dla rozwoju tego procesu, dla normalnej twórczości dóbr kulturalno - ekonomicznych, dla ich zachowania i dla potęgowania cech psychicznych, koniecznych w tym procesie, naród stwarza sobie różnorodne instytucje ekonomiczne, polityczne i wychowawcze. Są to instytucje konieczne dla rozwoju narodu i o ile ich brakuje, wali się wiekowa praca pokoleń, marnują się wysiłki warstw, nędza ekonomiczna i upadek kultury okresy te charakteryzują.

Jedną z tych instytucji, instytucją naczelną docydującą, jak nauka i przykład nas poucza, instytucją, bez której normalny rozwój ekonomiczno-kulturalny, napotyka na trudności nie do przybycia, jest własne państwo. Życie nasze i życie innych ujarzmionych narodów dokładnie nam to wskazuje. Otamowywanie i niszczenie kultury, powstrzymywanie rozwoju ekonomicznego, okradanie z płodów i produktów ziemi i pracy naszej, z sił intelektualnych i fizycznych, — oto cechy i skutki życia bezpaństwowego, oto skutki ujarzmienia. Jesteśmy narodem proletarjuszów zapędzonych w jarzmo obcych kapitałów i obcych państwowości. Gnębią nas i wydzierają nam prawo do życia, Wydzierają najistotniejsze prawo każdego człowieka i narodu, na którego podstawie wznosi się piękne i potężne życie narodów wolnych.

I gdy to sobie uświadamiamy, gdy kajdany coraz bardziej nam ciążą, gdy widzimy, że inne narody dumnie wznoszą swe czoła i krwią swoją święcą wolność swej ziemi, wtenczas i w nas budzi się pragnienie życia, prawo do bytu, do istnienia.

W potrzebach naszych, w dążności do życia bujnego, wolnego i twórczego tkwią nasze dążenia, nasze myśli o własnym gmachu; nie w pamięci czegoś, co istniało, ale w zrozumieniu i w odczuciu potrzeby rozpoczęcia budowy własnego państwa, w uświadomieniu,

że bez własnego gmachu państwowego skazani jesteśmy na zagładę.

I tu tkwią źródła naszych dążeń, korzeniami swemi wrastają w naturę człowieka, chronią go od spodlenia, od lojalizmu i od błazeńskich skomleń. Naród, który w jednostkach swych dąży do twórczego, intensywnego życia, zawsze wypleni chwasty ugody, zmoże spodlone narzędzia lojalizmu i zniszczy plony ich siewu.

A plonów tych nie brak! Przeżyty świat feudalno-klerykalny z posłuszną mieszczańsko-kapitalistyczną trzódką pracuje nad tym bez wytchnienia, demoralizuje lud polski i pcha go w objęcia lojalizmu, W obawie o swe przywileje, o obszary i kapitały, które urosły potem i łzami, biedą i goryczą chłopa i robotnika polskiego, skomli, by utrzymać przywilej spożywania i marnowania.

A przecież świat feudalno-klerykalny niczym się nie przyczynia do potęgowania życia Polski, do narastania nowych dóbr kulturalno-ekonomicznych. Tworzy to Polska uczonych, chłopów i robotników. Organami tego procesu to myśl skonkretyzowana w nauce i sztuce i praca fizyczna. Z połączenia tych dwu czynników, które można ogólnym mianym pracy ochrzcić, wyrasta całe życie polskie, potężnieje naród. I tylko te warstwy, które udziałem w tej pracy lub w potęgowaniu jej mogą się wykazać. stwarzają istotną treść życia narodowego, są warstwami tworczemi, tworzą naród żywy i nieustający w swych dążeniach. Poza tym są tylko pasorzyci i jak pasorzytów trzeba ich traktować! W świetle tych wyników, rozważmy nasze dążenia państwowe. Państwo jako rzeczywistość, jako fakt konkretny, jest formą życia narodu, na której budowę wpływa siła poszczególnych warstw. Prawo w państwie jest wyrazem dążenia warstw, które dorwawszy się do władzy, utwierdzają swe panowanie przez ujęcie stosunków, społeczno-ekonomicznych, najbardziej im odpowiadających, w zasady prawne. Cała działalność nowoczesnych partji politycznych do tego zmierza. Rzeczą więc zrozumiałą jest, że działalność prawno-polityczna poszczególnych warstw będzie odmienna i na różnych zasadach ideologicznych oparta.

Więc i państwo jako cel do politycznych dążeń, jako cel do urzeczywistnienia, zależnie od warstw, które go podejmują, posiada treść różnorodną, treść uwarunkowaną dążeniami klasowemi. I to trzeba zrozumieć, trzeba się z tym pogodzić. Ideja niepodległości, jako ideja ogólna, niezwiązana z postulatami klasowemi, może rozrastać się tylko u młodzieży, ale gdy zdobywa sobie starsze społeczeństwo, to zabarwia się różnorodnie, zależnie od warstwy, którą podbiła.

I jeżeli to sobie w całej rozciągłości uświadomimy i przypomnimy,

iż organem twórczości kulturalno-ekonomicznej jest praca, to dążeniem naszym winno być spojenie ideji niepodległości z ideją wyzwolenia warstw pracujących. Te dwie ideje winny się wzajemnie przenikać, potęgować i stanowić podstawę pod gmach ruchu niepodległościowego.

Myśl o wyzwoleniu robotnika z jarzma kapitału, chłopa z nędzy ekonomicznej, powinna ugruntować się w naszych dążeniach wolnościowych, stanowić ich życiową treść.

Chodzi tu bowiem nietylko o siły, które mają państwo polskie budować, ale o rozkwit życia polskiego, o twórczość kulturalno- ekonomiczną. o przyszłość narodu, którego podwalinę stanowi świat chłopsko- robotniczy. I tak pojęty ruch winien w całej rozciągłości uznać walkę klasową, nie mydlić sobie oczu wyimaginowaną harmonją społeczną i solidarnością w życiu ekonomicznym; powinien zasadę pracy, jako podstawę prawa, wnieść z całą bezwzględnością w nasze życie narodowe i cały gmach pojęć na pracy, jako na miernicze wartości zbudować.

Kto to zrozumie, ten nie powie, że „nowość i oryginalność w polityce niepodległości nie może polegać na nowości celów, ale na nowości form", odnawiających „pamięć państwa własnego".

Ideja niepodległości musi być zarazem ideją wyzwolenia warstw robotniczo-chłopskich, dążymy bowiem do państwa własnego, by najintensywniej rozwinąć swe życie kulturalno-ekonomiczne, a warstwami, które to życie tworzą, są właśnie warstwy robotniczo-chłopskie. I w tym być winna istota naszych dążeń.

St. O.

Problem bytu Polski w najnowszej powieści.

(Wacław Berent „Ozimina" — Tadeusz Miciński „Nietota").

(Dokończenie).

Nietota należy do typu powieści, który miał poprzedników w powieściach z czasów romantyzmu. Weźmy pierwszą lepszą powieść n. p. „Poetę i świat" J. I. Kraszewskiego — a znajdziemy w niej wysoce uwydatniony pierwiastek indywidualistyczny: powieść przez swój subjektywny charakter staje się do pewnego stopnia autobiografją autora. To samo da się powiedzieć w wielu innych powieściach n. p. „Powieść bez tytułu". Zaznacza się to nawet formalnie; autor wtrąca części liryczne w formie wierszy, listów i. t. p. Autor z obserwatora faktów zewnętrznych staje się analitykiem własnego „ja".

W stopniu wzmożonym widzimy to w okresie kultu jednostki, kultu swojego „ja“ — w okresie nowego romantyzmu. Powieść traci charakter czysto epiczny a staje się czystą liryką; staje się powieść spowiedzią autora. Jak każdy prawdziwie poetyczny utwór staje się subjektywnym wyrazem duszy twórcy. A ponieważ dusza twórcy to czucie i myślenie, przeto i w jego dziele mamy to samo. Niema w dzisiejszej lirycznej powieści tylko myślenia i tylko czucia: jest natomiast i jedno i drugie — a to jest najistotniejszą właściwością romantyzmu. W „Nietocie“ przemyśleń mamy dużo, jak również i subjektywnych wylewów duszy twórcy. Z natury rzeczy musi być pewna nieharmonijność, pewna niezgoda elementów sprzecznych ze sobą, często się wykluczających, które złączone tutaj dają nieszczęśliwą jedność. Powieść tego rodzaju jak „Nietota“ jest niejako chaosem, w którym elementy myślące i uczuciowe rozbiegają się, kłócą się lub stoją luźnie obok siebie — jest chaosem, z którego nie narodził się jeszcze nowy jakiś świat czyli rodzaj literacki dotychczas może nieznany. Nigdzie może dobitniej i jaskrawiej jak tutaj poeta nie przepuszcza przez filtr uczucia zagadnień — a nie potrzeba zapominać o słowach W. Wundta: Das Gefühl — der Pionier der Erkenntnis. Prawdziwość tych słów potwierdzają greccy filozofowie przyrody, renesans z takiemi przedstawicielami, jak Paracelsus, Cardanus, Kepler (jego kosmologiczny hymn do Boga), potwierdzają romantycy 19 w. jak Schelling, Oken...

Wynika to ze specjalnego ułożenia się stosunku człowieka do natury; człowiek i natura ciągle pozostają względem siebie w stosunku dawania i odbierania. Im więcej człowiek naturę pozna, im więcej jej przejawów zbada, tymbardziej rozszerza się zakres i sfera jego odczuwania. Mając zdobyte już pewne prawdy o naturze, czyli posiadając o nich wiedzę, nie zadowala się tym, ale idzie ciągle dalej, ciągle naprzód i przeczuwa naprzód — nim następnie zbada coraz to nowe prawdy.

Dlatego naprawdę zasadniczej, przepaścistej różnicy między poetą a filozofem niema: obaj stają wobec jednej i tej samej rzeczywistości, tylko do pojęcia jej odmiennemi kroczą drogami.

Wspomniałem o rozmaitości pierwiastków składowych w „Nietocie“; widzi ją i sam autor, skoro utwór swój nazywa skromnie kroniką, a więc rodzajem literackim, w który wszystko można wtłoczyć: to właśnie dzieje się w „Nietocie“, gdzie mamy fabułę powieściową, dramat komiczny, cudowne pieśni liryczne, hymny, niektóre wynurzenia postaci o charakterze antyfonalnym, nowele, głębokie rozstrzą-

sania o duchu dziejów Polski, rozprawę o istocie chrystjanizmu i o jego stosunku do kultury indyjskiej i t. d. A więc prawdziwy las, gąszcz istotny myśli, obrazów, poglądów...

Łatwo zabłądzić w tym gąszczu, nie trudno nawet powiedzieć, że kto się tam dostanie, nie znajdzie wyjścia, że tego wyjścia niema. Ale naprawdę warto potrudzić się, pobłąkać — chodzić z autorem po szczytach, odetchnąć całą piersią, ogarnąć wzrokiem rozmiłowanej duszy te olbrzymie, swobodne przestworza, te światy, gdzie nieznany wyraz niewola; warto z autorem zapuścić wzrok w samą głębinę bytu jak również warto jest z nim zamarzyć o dostojnym bycie — wymarzonym, choć możliwym do zrealizowania dla synów ziemi. Warto oderwać myśl swą od trosk przyziemnych, a unieść się na skrzydłach fantazji na pustynie tatrzańskie, o których mówi inny poeta — Franciszek Nowicki;

O pustyni tatrzańska! bo na tym obszarze
Całej mojej ojczyzny, o skalna świątyni!
W tobie jednej są jeszcze swobody ołtarza!

Ta cała różnorodność elementów składowych w „Nietocie“ jest wynikiem różnorodności przeżyć, które ogólnie biorąc, dadzą się ująć w dwie kategorje: przeżycia zewnętrzne i wewnętrzne (myślowe i uczuciowe i ich kombinacje — fantazyjne). Ta różnorodność składników, ich należenie do różnych kategorji przeżyć — utrudnia orjentowanie się w linji myślowej utworu, której przedewszystkim czytelnik szuka, zapominając o tym, że poecie oprócz wyrażenia treści myślowej chodzi — i to nadewszystko — o wyrażenie treści wyobrażeniowej, a więc elementów, działających na fantazję czytelnika. Takie obrazy, epizody — a jest ich dużo w „Nietocie“ — choćby się zupełnie nie wiązały z linją myślową utworu, są uzasadnionę, jeśli tylko posiadają wyżej wymienione warunki. A im plastyczniej nam daje poeta te obrazy i im dobitniej one wrażają się w fantazję czytelnika, tym większym jest poeta. Inna rzecz, że można swoją fantazję przyzwyczaić do odbierania pewnych tylko obrazów — i to tak dalece, że wszystkie inne nowe jakieś są uważane za dziwadła, niedorzeczności, chorobliwe majaczenia... Jest to odwiecznie trwająca walka „klasycyzmu“ z „romantyzmem“, wynik neofobji. Nie należy tu spuszczać z oka również wielkiego znaczenia strony językowej, a więc wyrazów, wyrażeń całych, które również wydawać sie mogą niedorzecznemi, jeśli się nie uprzytomni faktu, że każdy wyraz, każde wyrażenie oprócz znaczenia logicznego, myślowego, ma również swoiste znaczenie uczuciowe, fantazyjne. Jeżeli się więc nie zbada jakości wy-

obraźni danego twórcy, naturalna, że się fałszywie oceni na zewnątrz się objawiające narzędzie tej wyobraźni t. j. słowo. Mówię to nie bez powodu, mówiąc właśnie o Micińskim i jego „Nietocie"...

W życiu niema wcale kosmosu — ładu, jest tylko ciągłe stawanie „das Werden" a nie „das Sein"; stąd i w powieści tego niema, a im potężniej, im intensywniej na poetę działały pojedyncze przeżycia, tym plastyczniej je wyraził.

* * *

„Nietota", jako powieść posiada w sobie tyle walorów artystycznych, tyle głębokich porusza zagadnień i tyle stawia punktów widzenia nowych, że aczkolwiek droga to uciążliwa wśród tych, zda się nieprzebytych, gąszczów — twierdzę to z całą stanowczością — warto się przedzierać przez nie, by dotrzeć do jądra. Trud opłaci się sowicie. Jest powieść „Nietota" śmiałym spojrzeniem poza dotychczasowy widnokrąg patrzenia u nas; nie dziw, że oko nienawykłe do bezmiernych dali, dali nieznanych i tajemniczych, zmęczy się i osłabnie.

Zakończę słowami A. Potockiego, słowami, które potwierdzają mój sąd o subjektywnym charakterze „Nietoty": „Mniemam, że na ogromną skalę pracy i natchnienia podejmowane kompozycje Micińskiego, jak Bazylissa, a zwłaszcza Nietota, powinny być, jak dotąd, rozpatrywane również tylko jako nadbudowy dramatyczne czy powieściowe nad jego liryką. Wówczas będziemy w nie odrazu wchodzili tak, jak się wchodzi do dziwacznych starych gmachów i świątyń: by się w nich skupić, zawisnąć duszą na jakimś rubinie krwi kapiącej z Męki Pańskiej i wyjść, nim ogarnie nas chłód całej budowy".[1])

Jan Świerzowicz.

Oceny i sprawozdania.

Tytus Filipowicz. Djalogi o życiu i śmierci.

Podłożem, na którym powstają wszelkie społeczne, polityczne, czy — zakreślające szersze kręgi — filozoficzne kierunki jest zawsze pewien światopogląd tworzących je, ich teorja życia, wchodząca już w zakres raczej wierzeń niż sądów. Istota i charakter stosunku do swego życia indywidualnego i do otaczającego świata przesądza o udziale jednostki w życiu zbiorowym i o celach, które mu zakreśli. Zagadnienie życia sięga najdalszych głębin ludzkiego

[1]) Antoni Potocki: Polska Literatura Współczesna 1911—1912 Tom II. str. 312.

ducha, jest treścią twórczości jego myśli, istotą jego religji. Bez jasno, zdecydowanie określonego poglądu na własne życie, jego wartość i zadania, nie da się pomyśleć jakakolwiek wydatna, rzeczywiście odpowiedzialna praca człowieka.

Jedną z takich prób stworzenia własnej teorji życia jest niewielka książeczka Tytusa Filipowicza: Djalogi o życiu i śmierci. Na nielicznych jej kartach rozwija i uzasadnia autor wiarę swoją w wyższą nad śmierć wartość życia, która to wiara jest podłożem jego społeczno- polityeznych poglądów.

Nieszczęścia społeczne, które w ostatnich latach tak obficie poczęły na nas spadać, nie przerażają. Są rzeczy o wiele groźniejsze. Źródłem ich jest ten ogromny upadek kultury, objawiający się w zamęcie pojęciowym, który świadczy o tym, że „u nas niema ani jednej zasady moralnej, lub politycznej, która będąc wspólną własnością wszystkich, umożliwiałaby współżycie i stwarzała w przyszłości możliwość dokonania zbiorowego czynu". Pod tym względem jesteśmy tylko odbiciem Zachodu. Chaos ten wypływa „z braku pewnych wspólnych, ogólnie uznawanych wskaźników życiowych". Drugą przyczyną tego stanu rzeczy jest rozbieżność pomiędzy wyznawaną ideją a rzeczywistością. „Społeczeństwo może żyć równo i spokojnie wówczas, gdy posiada nietylko pewne trwałe wytyczne idejowe, lecz gdy istnieje równowaga pomiędzy temi jego pojęciami a czynami życia". Jako trzeci czynnik tego rozkładu w świecie pojęć domieszała się jeszcze sprzeczność pomiędzy poszczególnemi zasadami. Stąd płynie brak wzajemnej „ufności, na konsekwencji rozwijania wyznawanych zasad opartej". — Przeciwieństwo stanowi np. Japonja. Lud jej nie zna rozbieżności między wiarą a czynem. Każdy Japończyk utożsamia dzieje swego społeczeństwa ze swemi osobistemi dziejami i interesem, opierając się na wierze w nieśmiertelność swojej duszy. Taka koncepcja religijna kryje w sobie ogromnej wagi ideję solidarności społecznej. Stąd wyższość militarna Japończyków. — Stare pojęcia przeżyły się, giną Ich miejsce zajmują nowe. To wzajemne przenikanie się wywołuje zamęt, „śród którego coraz wyraźniej wysuwa się na pierwszy plan świadomości społecznej myśl po Grekach odziedziczona, że celem człowieka jest i być powinien — on sam. Coraz silniej utrwala się przekonanie, że ostatecznym celem naszym jest życie samo, życie bujne, wszechstronne, potężne zdrowiem, myślą, czynem, radością". To ideja o życiu, jako o wartości najwyższej. Wyklęta przed wiekami jako pogańska przez długie czasy leżała w prochu i popiołach. Dziś znowu opanowuje umysły. Najpotężniejszym jej prorokiem w wieku XIX. był Nietzsche. On podniósł najwyżej hasło życia, które uważał za „popęd do wzrostu, trwałości, gromadzenia sił, do mocy". Dobrem nazywał to, co uczucie mocy, moc samą w człowieku podnosi. „Więc powinnością naczelną staje się wytworzenie nowego typu ludzi: ludzi silnego życia, mocnych, władnych, pełnych tężyzny duchowej, którzy umieliby żyć jak bogi. Niech zczeźnie cierpienie! Niech zczeźnię wszystko, będące trucizną

i przeczeniem życia!“ — Tak rodzi się kult życia. „Cała filozofja nowoczesna uznaje życie za proces urzeczywistniania się wartości a więc tym samym nadaje mu wartość bezwzględną. Życie potężne, władne, intensywne staje się celem, stawianym jednozgodnie przez wszystkich duchowych przewodników człowieka“ — to morał nowoczesny, to prawo na dzisiaj. A jednak zasady oparte na tej ideji nie zdołały dotychczas wsiąknąć w życie codzienne, nie zdołały go przekształcić. To źródło zamętu pojęciowego, który u nas tak silnie się rozkrzewił na gruncie przeoranym pługiem niewoli politycznej. Ludzie stali się nieszczeremi nawet względem samych siebie. „A szczeremi muszą się stać wszyscy ci, którzy w walce o wyższy typ życia pragną zwyciężyć“.

Wysunięcie ideji o najwyższej wartości życia pełnego mocy i radości nasuwa zagadnienie cierpienia i śmierci. Czymone są? Jak je pogodzić, jak pogodzić gloryfikację życia z jego nędzą, wiarę w nieśmiertelność z brutalnym faktem śmierci? — Te zagadnienia są przedmiotem dalszej części Djalogów.

Zakorzeniony w wiekach średnich przez chrystjanizm ówczesny rozpowszechnił się pogląd, jakoby celem życia było doskonalenie się przez cierpienie, nie tylko przez cierpienie, którego przyczyna leży nazewnątrz, które więc jest niezależne od woli, lecz nawet przez rozmyślne samoudręczenia. Nie rozumiano, że tego rodzaju doskonalenie się jest zasadniczo niezgodne z istotą nauki Chrystusa, która jest nauką o duchu absolutnym, której dogmatem jest wiara w zmartwychwstanie, powstająca z woli wyzwolenia, więc jest negacją męki i pragnieniem nieograniczonego szczęścia, jej prawem jest prawo wiekuistego żywota. Dziś ów pogląd średniowieczny nie znajdzie już czcicieli. „Cierpienie samo przez się nie ma żadnej wartości“ — aczkolwiek można je czasem wyzyskać dla swoich celów. To też kult cierpienia dawno przeszedł do przeszłości we wszystkich krajach z wyjątkiem Rosji. Tam tylko może jeszcze kwitnąć bohaterstwo niewolnictwa, równoznaczne z upodleniem, bo rodzące się z zupełnego zaniku poczucia własnej godności i wartości indywidualnej. Tyle o cierpieniu. A śmierć — śmierć p. Filipowicz przyjmuje jako fakt, ale jako fakt błahy w porównaniu z wielkością życia. Niema tu wiary w nieśmiertelność życia, jest tylko cześć dla jego potęgi. „Nie umie ten żyć, kto nie umie umrzeć,... życie wówczas osiąga wartość najwyższą, gdyśmy gotowi płacić za nie śmiercią, — więc ostatecznie: — wartość życia określa się naszym stosunkiem do śmierci“. Nie należy jednak pojmować śmierci jako ucieczki, wyzwolenia od męki, trudu, ale trzeba umieć gardzić śmiercią. Niech myśl o niej nie rzuca cienia na kwiat naszego życia, niechaj go nie głuszy. Tak w życiu indywidualnym, jak i w życiu zbiorowym. Tam może jeszcze bardziej odwaga umierania obywateli daje gwarancję bezpiecznego życia społeczeństwa. „Momenty dziejowe wymagające ofiar z życia są najlepszą próbą jednostek“.

Jedną z głównych przyczyn, źródeł owej nędzy życia bólu jest dziejąca się stale na świecie niesprawiedliwość. Dziwne tylko, że ona tak rzadko budzi reakcję. Przeważnie zaś ludzie tylko wówczas zwykli się liczyć z pokrzywdzonemi, gdy ci odpowiadają buntem i zemstą. To się dzieje wszędzie. Weźmy np. świat roślin. Przyznajemy im życie, ale liczymy się z tym życiem tylko wówczas, gdy te rośliny na nasze dotknięcie reagują (mimoza). To samo śród ludzi. Krzywdziciel nie zdaje sobie nawet sprawy z ogromu swego ciemięstwa, jeśli jego ofiara przyjmuje to biernie, pokornie, cicho — nie zdaje sobie nawet czasem wogóle sprawy, że krzywdzi. „Sama świadomość czynienia krzywdy może zjawić się ze strony krzywdzącej dopiero wówczas, gdy poczuje pewien opór. Zasada niesprzeciwiania się złu przeocza ten fakt podstawowy stosunków społecznych, i dlatego jest nietylko błędna, ale w najwyższym stopniu demoralizująca i szkodliwa, gdyż ani krzywdzonemu nie wynagradza krzywdy, ani krzywdzącemu nie daje możności zrozumienia tego, że krzywdzi". Tą drogą pojawia się twierdzenie, że właściwie „niema krzywdy i niesprawiedliwości tam, gdzie niema natychmiastowego i bezwzględnego protestu". Cierpienie w milczeniu, bez buntu jest znakiem tylko braku silnego uczuc a, słabości woli. „Gdy żywy organizm nie reaguje na ból i ciosy, jest to oznaką, że począł się w nim rozkład. Stąd człowiek żywy winien czynnie odpowiadać na wszelkie próby poniżenia go, opanowania, sponiewierania jego świętości. Kto „nie jest gotów za czystość swego życia umrzeć — nie wart lepszego losu nad łańcuchy".

Śmierć taka, śmierć bohaterska daje prawo do nieśmiertelnego życia.

Myśl tę uzasadnia p. Filipowicz w rozdziale ostatnim.

Więc najprzód o stosunku ideji do życia, do zwycięstwa w życiu. Sama ideja nie wystarcza. Potęgi cywilizacyjnej Zachodu nie da się wytłumaczyć tylko wyższością etyki zachodniej. Teorja postępu opiera się na zbyt małej ilości faktów, nie może więc być uważana za prawo bewzględne. „Sprawdzianem ostatecznym wszelkiego postępu jest wzrost wolności indywidualnej wewnątrz danego społeczeństwa". Tymczasem w w. XIX i XX. mamy wciąż zmniejszanie się wolności osobistej. Co się tyczy samej Polski, to tu kierunek występujący pod firmą postępu, pod względem najważniejszym odegrał rolę więcej niż kompromitująco wsteczną. Hasła głoszone przez pozytywizm opierały się „na podstawie stanowczego odrzucenia raz na zawsze wszelkiej myśli o wystąpieniach czynnych, oraz na poglądzie, iż szczęście ogółu nie jest zależne od jego samodzielności politycznej". I te wyznania obozu pozytywistycznego były tym zgubniejsze od wskazań „Teki Stańczyka", że te ostatnie były odrzucane, te zaś pod firmą postępu, przenikały społeczeństwo. Ideja o „kulturalnej opozycji względem niekulturalnej siły" — była okłamywaniem samych siebie. „A ta ich mowa, rzekomo pełna humanitaryzmu, znaczy: nie chcemy myśleć swych myśli do końca i nie chcemy umierać inaczej, jak w łóżku". Z tego źródła wypłynęło

wyrzeczenie się własnego państwa. Zastąpiono je dążeniem do systematu stosunków, dozwalających wszystkim rozwijać się wszechstronnie". Stworzono teorję kultury bez państwa, która się mogła rozwinąć tylko na tle niezrozumienia tego faktu historycznego i socjologicznego, że wszelki dorobek duchowy danego społeczeństwa nie broniony przez dość silną organizację, staje się łupem innych. Żadne społeczeństwo bez własnej organizacji państwowej nie zdołało wytworzyć odrębnej kultury. — Tu właśnie najcharakterystyczniej przejawia się zagadnienie stosunku ideji do rzeczywistości. Ideje są jednym z czynników życia społecznego, ale nie są wszechmocne, jak też nie są wszechmocne czynniki materjalne. Ważnym jest: kiedy w jakich warunkach i jakim sposobem ideje mogą stać się czynną siłą społeczną. „Wszelka ideja moralna, o ile w swych przejawach zewnętrznych spotyka pewien opór fizyczny, wtenczas tylko może go przezwyciężyć, gdy sama zdobędzie się na siły fizyczne, w swej zbiorowości potężniejsze od tych, jakie przedstawia strona przeciwna. Ideje moralnie zwyciężają o tyle tylko, o ile w brutalnej walce zwyciężają ich przedstawiciele". Zwycięstwo ideji jest zależne od sił, jakie zdoła skupić. Pogląd ten jednak nie jest utożsamieniem moralności z siłą. Gotowość śmierci staje się miernikiem wartości. Ilość jednostek zdolnych polec w obronie swej ideji, świadczy o jej wyższości. — „I gdyby tu w tej chwili zjawił się przed nami cień mej ojczyzny, musiałbym jej powiedzieć: „śmierć twa, jako państwa, była słuszna i sprawiedliwa, albowiem dzieci twe nie chciały zginąć za ciebie; musiałaś umrzeć, gdyż w chwili rozbioru nam brakło woli umierać. I nie będziesz żyła, dopóki nie nadejdzie chwila, gdy każde z twych dzieci będzie gotowe zginąć za ciebie". Twarde są moje słowa, lecz musimy mieć odwagę patrzeć w przeraźliwe oblicze prawdy... Abyśmy zmartwychwstali, musimy przedewszystkim umrzeć, ofiarować się na śmierć". Obowiązkiem społecznym staje się wskazywanie na niszczącą siłę pęt i głoszenie ideji. „Wszak co ma kiedyś żyć w rzeczywistości, musi najprzód narodzić się w pieśni. Lecz narodzić może się wówczas tylko, gdy znajdą się *tacy, którzy nietylko kiedyś za przyszłą rzeczywistość, lecz dziś i za pieśń o niej potrafią umierać*".

Na wzór platońskich djalogów, prostym i pięknym napisana stylem książka p. Filipowicza jest nawet pod względem artystycznym cennym dorobkiem naszej literatury ostatnich lat. Zawarł w niej autor przędzę swych myśli kunsztowną, czasem pełną siły i bojowego ognia, a czasem słonecznej pogody i poetyckiego czaru.

Źródło obecnego stanu rzeczy, który uważa za bezwzględnie zły, widzi p. Filipowicz w panującym chaosie pojęciowym i rodzącej się z niego niezdolności reagowania na ciosy godzące z zewnątrz. Świadczy to o tym, że u nas zbyt słabą jest młodość życia, zbyt silną wiara w odradzającą potęgę cierpienia; zbyt słaby kult ideji z jednej strony, a zbyt ślepe zaufanie we wszechmoc sił materjalnych—z drugiej. „Historja uczy, że naród umiera nie wówczas, gdy

ginie jego państwo,.. lecz, gdy znika duch żywy, spajający jego obywateli, gdy przestaje istnieć łącznik wewnętrzny, niematerjalny, składający się z myśli i ideałów. Dopóki ta więź istnieje, dopóki społeczeństwo nie straciło zdolności posiadania i doskonalenia swych ideałów, odrodzenie polityczne zawsze jest możliwe". Miarą zaś doskonałości tych ideałów jest gotowość umierania w jej obronie. Gotowość zaś śmierci wyprowadza pan Filipowicz nie z ideji nieśmiertelności indywidualnej, lecz z pogardy śmierci. Ideję nieśmiertelności uważa tylko za wynik warunków życia doczesnego. Jest to stanowisko odmienne od chrześcijańskiego sposobu pojmowania śmierci, który jest właściwie negacją śmierci. „Smierć mi życie wyniańczy i z życiem złączy mię lepiej". (Glossa św. Teresy)Tł. Siemieńskiego. „Śmierci niema, są tylko straszne marzenia o niej." (Krasiński). P. Filipowicz zaś nieśmiertelność widzi w wieczystym trwaniu, jako pewną wartość moralną w świadomości następnych pokoleń. Istnienie indywidualne nie sięga poza grób. Jednak samo życie „doczesne" jest tak wspaniałe i wielkie, że jego prawa stają się najwyższym i jedynym kryterjum przy ocenie zjawisk i warunków bytu. To, co służy do wzbogacenia życia —jest dobre, co je zubaża, co niszczy jego siłę — złe.

Z teorji tej, jako wniosek ostateczny co do sprawy polskiej dałby się wysnuć pogląd, że państwo polskie wówczas dopiero ze sfery marzeń przejdzie w sferę rzeczywistości, gdy jego ideja zdoła w obywatelach kraju wzbudzić gotowość umierania za nią. Przypominają się słowa Józefa Sukowskiego: „Aby Polacy mogli się skutecznie opierać — muszą się koniecznie wprzód nauczyć być wolnemi i aby stać się znów wolnemi, powinni umieć umierać".

J. Sław- wicz.

Uwagi i rozglądy.

W czas Zmartwychwstania.

Czarny mrok otulił rozweseloną, żyzną ziemię. Kirem żałobnym okryte, głęboko się ukryły tlejące iskierki życia.

Skamieniała, chłodna maska zadumy i milczenia.

Rozbujały radosną wolnością duch młody upodobnił się do tej zimnej barwy. Skamieniały jak ona, — nieporuszony.

Z wnętrza głębokiego wydobywają się ukryte w łonie ziemi pierwiosnki życia, przerwawszy skorupę zaschłą, stwardniałą, — zazieleniło się życie, roześmiało swym ruchem, istnieniem, pojawieniem się!

Na Alleluja biją dzwony!

Na Alleluja zbiegły się fale dźwięków z promieniami zmartwychwstającego Słońca!

Na Alleluja! . . .

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Bywały czasy, gdy od żołnierza żądano, by był siepaczem, by znał, co siła, podstęp, przemoc. — Bywały czasy, gdy żołdaka przerabiano na rycerza, gdy solidarność wojownika i honor kamracki przekształcano na cześć i zawołanie rycerskie. Bywały czasy, gdy wojownik stał się kółkiem w bataljonie, jak sprężyna jeno było jego ramię i palce, a karabin i bagnet spójną się stały z ramieniem czastką. — Wojny ostatnie utrwaliły i zmieniły charakter żołnierza: dały mu swobodę ruchów, z kółka, trybiku uczyniły go indywiduum. Dały mu przestrzeń, uczyniły go samodzielnym.

Tam, gdzie żołnierz jest najdroższą i najrzadszą osobistością, to jest w Anglji, wyrasta ideja indywidualnego, obywatela-żołnierza, skauta. Skauting — to nietylko myśl wychowania muskułów i hartowania się fizycznego.

— To przedewszystkim pomysł uruchomienia miljonów indywiduów w masie, to dążenie do obudzenia w tych miljonach zdolności do przezwyciężenia trudności związanych z otoczeniem.

— Zasady skauta, to przebojem iść w czasie walki i przez życie; to bystrym spojrzeniem opanowywać przestrzeń i silną wolą obejmować otoczenie; to zahartowanym i wytrwałym być na deszczu i mrozie — w pochodzie, i twardym być wobec trudności, wszelkich przeszkód, obojętnym na zawody osobiste; to orjentować się w niebezpieczeństwie, być krytycznym wobec pozorów.

— Istota skautingu, to dążenie do zdobycia celu, broniąc swego indywiduum fizycznego — w walce, — rozwijając indywidualność psychiczną w życiu. Żołnierz — indywiduum w rozgwarze walki, obwatel-indywiduum w zyciu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Bój, jaki wypowiedział ruch nasz przed dwoma laty zaśniedziałości, apatji, głuchemu poddaniu się życiu w dziedzinie wychowania obywateli, wymaga poruszenia i wzbudzenia do życia ludzi młodych i mocnych, zdolnych do pracy ciężkiej, dumnych radością życia, wielkich przedsiębranemi wysiłkami, twardych hartownością przebytych walk! Musi naprzód zmartwychwstać życie głębokie i skonać apatja, nim owocem się okryją kwiaty wysiłków naszych.

— Bojownikowi myśli polskiej nie wolno ustać w półdrogi, nie wolno oglądać się trwożliwie, gdzie idzie masa!

Kto chce iść z nami, i kto chce nadążyć za nami, komu drogą jest prawda i poznanie życia — niech się go uczy!

— Poznawaj treść życia, poznawaj tajemną jego budowę, wnikaj w nieznanych praw wiązania, czujnym uchem wsłuchuj się w ledwo dosłyszalne szmery rodzących sie przejawów życia! Badawczym i bystrym okiem wpatruj się, kto chcesz iść z nami, w chmurną przeszłość i nieznaną jeszcze przyszłość.

— Ucz się, kto nadążasz z nami! Lecz niech Cię nie mami wieczysta trwałość form życia. Niech Cię nie myli złudna gra barw i oszukaństwo pozornych kształtów. Krytycznie patrz i mierz, i nie

wierz pozorom wschodu i zachodu słońca. Nie wierz przemijającym blaskom i chwilowym cieniom, kto chcesz iść z nami.!

Potrzebujemy ludzi silnych, więc nie ufaj ułudnym i uznanym prawdom, nie bij czołem człowieczym przed dymem kadzielnym.

Nie wierz i idź naprzód z zaciśniętemi z bólu ustami do celu, któryś upodobał sobie.

— Z nami nie pójdą stojący!

Kto chcesz iść z nami — idź naprzód do celu, choć życie chłosta i siecze!

— Idź naprzód, kto chcesz iść z nami, i pamiętaj, że coś musi umrzeć, by się narodzić mogło nowe życie, pamiętaj, że musza paść stare kościoły, by na ich gruzach mogły powstać nowe zręby!

— Spiesz się, — kto chcesz iść z nami, bo cichną już drewniane, żałobne kołatki, — bo niedługo już może zahuczą dzwony Zmartwychwstania!

b. j. t.

Oświadczenie.

Wobec rozmaitych przypuszczeń i pogłosek, jakoby wychodzące od lutego b. r. we Lwowie pismo młodzieży polskiej „Wici" pozostawało w stosunkach z kierunkiem reprezentowanym przez „Zarzewie," zmuszeni jesteśmy oświadczyć, że „Wici" są pismem od nas zupełnie niezależnym i nie reprezentują poglądów żadnej grupy, czy odłamu powstałego wśród zorganizowanej młodzieży niepodległościowej. Jesteśmy również upoważnieni do złożenia oświadczenia imieniem Redakcji bratniego organu warszawskiego. „Wici", czasopisma Sekcji Koronnej organizacji młodzieży niepodległościowej, które w 4 num. (Warszawa w maju 1912) zaprotestowały przeciw wprowadzaniu opinji w błąd przez użycie przez lwowskie „Wici" tytułu pisma młodzieży, wychodzącego już od 2 lat w Warszawie.

Wydawcy „Zarzewia".

KRONIKA.

Sprawa chełmska. Większością 156 głosów przeciwko 108 uchwaliła carska Duma ostatecznie w dniu 9-ym maja projekt rządowy w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny. — Dokonanie tego faktu musiało wywołać i wywołało natychmiastowy gorący protest społeczeństwa polskiego. Stał się więc ponownie Lwów terenem tłumnych manifestacji.

Na pierwszą wieść o zapadnięciu uchwały w Dumie, 11-go maja wieczorem zebrały się tłumy ludzi pod pomnikiem Mickiewicza. Do zgromadzonych przemówili red. Dąbski oraz jeden z akademików, poczym uszykowano się w pochód i ruszono ulicami Jagiellońską, Trzeciego Maja, Ossolińskich, Chorążczyzną i przez Akade-

micką powrócono na plac Marjacki, poczym pochód został rozwiązany przez prowadzącychgo manifestantów. W pochodzie niesiono amarantowy sztandar z napisem „Niech żyje niepodległa Polska", ten sam sztandar, w obronie którego przelewała krew młodzież akademicka jeszcze w grudniu z r.

Wzburzenie umysłów było tak wielkie, że już po zakończeniu pochodu duża część jego uczestników pędem udała się pod konsulat rosyjski, o parę zaledwie kroków odeń się zatrzymując przed kordonem policji.

Nie uniknięto też i starcia z policją, która mając zawsze na swą obronę regulaminowe kamienie, rzekomo na nią rzucane i upoważniające ją do urządzania parokrotnie już we Lwowie powtarzających się rzezi i tym razem pokaleczyła przy pomocy szabel i koni kilkadziesiąd osób, z których parę bardzo ciężko.

Drugie starcie z żołnierzami policyjnemi miało miejsce w chwilę po rzezi pod konsulatem, a mianowicie około 10-ej w. pod redakcją sławetnej „Prikarpackoj Rusi". Dzięki jednak pewnej przewadze manifestantów, którzy zdołali nawet dostać się do lokalu redakcyjnego i zdemolować go, policja nie wyrządziła tam nikomu krzywdy.

Wiec akademicki i manifestacja w Krakowie. I Kraków nie pozostał — jak mu się to nieraz zdarza — w tyle, 13 maja po wiecu akademickim, który ze względu na niezwykle chaotyczny przebieg, mający swe źródło w miejscowych warunkach zaostrzonych stosunków między poszczególnemi grupami młodzieży, do żadnych nie doprowadził rezultatów, — odbyła się manifestacja pod pomnikiem Mickiewicza. Po przemówieniach i odśpiewaniu paru pieśni ruszono pod redakcję „Czasu", gdzie wybito szyby w odpowiedzi na skandaliczne artykuły pojawiające się od jakiegoś czasu w tym najbezwstydniejszym może z pism polskich piśmie, a dotyczące spraw takich, jak bojkotowa, chełmska, oraz spraw życia młodzieży polskiej. A choć i tutaj popisywała się policja, do rozlewu krwi jednak nie doszło.

Manifestacyjny wiec młodzieży pod pomnikiem Mickiewicza we Lwowie. Natomiast manifestacja polskiej młodzieży akademickiej we Lwowie pomyślana na większą skalę wypadła rzeczywiście imponująco. Na wezwanie Komitetu chełmskiego młodzieży polskiej, który tworzą przedstawiciele wszystkich wybitniejszych zgrupowań, cała prawie bez wyjątku młodzież akademicka stanęła we środę 15 maja w westibulu politechniki. Stąd po zagajeniu i wyborze prezydjum, w którego skład weszli koledzy: Kozielewski, Hudec, Ładoś, wiec cały uszykowawszy się w pochód, ruszył pod sztandarami ku miastu. Przeszedłszy przez główne ulice wśród niemilknących śpiewów, — pochód stanął u stóp pomnika Mickiewicza; tu zagaił wiec przewodniczący w dłuższym przemówieniu określając znaczenie sprawy chełmskiej i ważność obecnej akcji. Potym przemawiali kolejno reprezentanci młodzieży. Charakter wszystkich przemówień odpowiednio do uroczystego nastroju, jaki zapanował na wiecu, był podniosły, miały one bowiem na celu nie wywołanie dyskusji nad sprawą, dyskusji nie wymagającą, lecz jedynie wyrażenie stosunku do niej z punktu widzenia różnych politycznych stanowisk. Po tych przemówieniach zabrał głos referent kol. Popiel. W silnych słowach scharakteryzowawszy chwilę i określiwszy stanowisko ogółu młodzieży polskiej, bez różnicy przekonań w sprawie chełmskiej, mówca przedłożył następującą rezolucję, którą wiec jako swą ideową deklarację jednogłośnie przyjął. Deklaracja ta brzmi:

„W obliczu klęski narodowej, jaką ponosi Polska przez zabór Ziemi Chełmskiej, podnosimy w szeregach młodzieży pierwszy głos protestu. Nie daje nam zadowolenia piętnowanie gwałtu moskiewskiego, bo złudzeń nie mieliśmy żadnych. Chcemy natomiast wydobyć z siebie realną siłę polityczną, zdolną zbliżyć nas do zwycięstwa.

Sprawę polską pojmujemy jako sprawę orężnej rozprawy i zasadzie tej podporządkowywujemy hasło pracy organicznej. Oświatę i zasobność gospodarczą czynimy celem codziennych wysiłków, ale w organizowaniu polskiej siły zbrojnej i kształceniu uzdolnień i gotowości bojowych widzimy konieczne dopełnienie akcji narodowej. Siłę bowiem realną tworzy dopiero kult walki i wprawa w jej prowadzeniu.

Taką jest wiara nasza.

Obronę polskiej ziemi opierano przeważnie na zasadach ugodowych. Zasady te zapanowały na gruzach ostatnich rewolucyjnych poczynań. Obecny cios w sprawie Chełmskiej stwierdza raz jeszcze bezpłodność i niemoc ugodowej metody.

Świadomi tego tym silniej podejmujemy dziś hasło walki i hasłu temu ślubujemy niezłomną służbę.

Przez śluby idziemy do czynów, przez czyny — do zwycięstwa!"

Manifestacja miasta Lwowa. W kilka dni później, w niedzielę 19 maja, cały Lwów wziął udział w manifestacyjnym proteście. O 11-ej rano rozpoczęło się w ratuszu demonstracyjne zgromadzenie socjalistyczne. Obszerny dziedziniec ratuszowy był szczelnie wypełniony. Na tym zgromadzeniu poseł Hudec wygłosił gorąco oklaskiwany referat o sprawie polskiej pod zaborem rosyjskim i pruskim. Zgromadzenie uchwaliło rezolucje:

1. Zgromadzenie ludowe z dnia 19 maja 1912 r. zakłada uroczysty protest przeciw nowemu gwałtowi, jakiego się dopuszcza rząd carski przez wyodrębnienie Chełmszczyzny. Zamach ten zwrócony przeciw narodowi polskiemu, który wydaje ludność polską Chełmszczyzny na pastwę zdwojonego ucisku, który uszczupla prawa Rusinów i żydów, dokonany został przy współudziale Dumy czarnosecinnej. Przeciw temu pochodowi nacjonalizmu rosyjskiego jedyną bronią jest nieprzejednana walka rewolucyjna, wolna od wszelkich złudzeń ugodowych.

2. Zgromadzenie zakłada uroczysty protest przeciw nowemu pochodowi hakatyzmu na ziemie polskie zaboru pruskiego. Zgromadzenie przesyła braterskie pozdrowienie socjalistom niemieckim, którzy z taką energją w Sejmie pruskim wystąpili przeciw absolutyzmowi Wilhelma II. Zgromadzenie potępia służalcze stanowisko Koła polskiego w Sejmie pruskim, które haniebnie opuściło socjalistów w ich walce z butą junkierską.

3. Zgromadzenie uznaje, iż w walce o wolność i niepodległość Polski, pierwszym i najważniejszym postulatem chwili bieżącej jest rozbicie caratu.

Prawie jednocześnie odbywał się w gmachu Sokoła-Macierzy wielki wiec obywatelski, na którym referował Jan Kasprowicz, W silnych, gorących słowach przedstawiwszy dzieje narodowościowego i religijnego ucisku ludu chełmskiego, w szczególności krwawą kartę „nawracania" unitów, scharakteryzował poeta, prąd rewolucyjny w polityce polskiej jako jedyną drogę do wyzwolenia w przeciwstawieniu do ugody, t. zw. „humanitaryzmu", równoznacznego z martwotą i upodleniem. „Grom, jaki dzisiaj uderza w nasze społeczeństwo, prawie niespodziewaną zbudził reakcję. Niespodziewaną, ponieważ długie lata wmawiano w nas potrzebę t. zw. zachowywania się politycznego, co na język prosty tłumaczy się lękkliwym, może nawet tchórzowskim całowaniem ręki, która każdej chwili gotowa nas wysmagać." Stwierdziwszy dalej, że odruch dzisiejszy jest oczywistym dowodem naszej żywotności i siły, że dążenia nasze dają nam takiej potęgi siłę moralną, świadczą o tak niepowstrzymanej żądzy istnienia, która z natury rzeczy doprowadzi nas, jeśli tego będzie potrzeba, do dreadnoughtów i dział szybkostrzelnych — temi słowy zakończył swoje przemówienie: ...i ja wierzę w zwycięstwo może i nadludzkiej międzynarodowej moralności, wykluczającej z zakresu swych dążeń wszelką, brutalną bronią popieraną politykę eksterminacyjną, i ja wierzę w bezkrwawy tryumf prawdy. Ale nim to nastąpi, warunki nasze są tego rodzaju, że nie my pierwsi możemy czynnie wyznawać hasło miłości, wiodące do wyrzeczenia się swego ja na korzyść drugiego, jednostka ma do tego prawo, ale nie żyć pragnący organizm zbiorowy, nie naród. Jak dzisiaj, płodniejszą w skutki owocne będzie raczej nienawiść, niż miłość, bo miłość może być zastojem, a nienawiść zawsze będzie walką, a człowiek tylko z walki wychodzi zwycięzcą!"

Słów tych wysłuchali zebrani z naprężoną uwagą.

Następnie zabrał głos przedstawiciel obecnej na wiecu deputacji Ziemi Chełmskiej. Na sali zapanowała cisza. Mówca opowiadał okropne dzieje Chełmszczyzny i prześladowania ludu, oraz przedstawił konieczność gromadzenia środków materjalnych na dalszą obronną akcję; w tym też celu zgłosił odpowiednią rezolucję Wszystkie zgłoszone rezolucje oraz deklarację odbytego już dawniej wiecu młodzieży, odczytaną mimo oporu komisarza policji, przyjęto głośnemi oklaskami. Na tym wiec zakończono. Z piersi kilku tysięcy zebranych wzniosła się pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła". Olbrzymi tłum, do którego przyłączyli się przybyli właśnie ze zgromadzenia ludowego w ratuszu, uformował się w imponujący pochód. Na przedzie niesiono amarantowy sztandar „Kuźnicy". Kilkutysięczny ten pochód szedł uroczyście śród śpiewów ulicą Akademicką pod pomnik Mickiewicza. Sztandary otoczyły wysoką kolumnę, owinęły się koło niej. Po odśpiewaniu kilku pieśni

i przemówieniu akad. Karola Popiela. który je zakończył wezwaniem: „Kujcie broń!" ukazał się *wysoko nad głowami zebranych podniesiony portret cara Mikołaja i je*go syna, który natychmiast podpalono. Śród nieopisanego entuzjazmu w oczach kilku tysięcy zebranych portret spłonął doszczętnie.

250 lecie uuiwersytetu lwowskiego. 29 maja uniwersytet we Lwowie obchodził jubileusz 250- letniego swego istnienia. Uroczysta akademja w Tow. Muzycznym, obchodowi temu poświęcona, odbyła się przy udziale wielu gości oraz miejscowego obywatelstwa i młodzieży pod przewodnictwem J. M. rektora Finkla, który też na wstępie odczytał dzieje obecnej wszechnicy od jej założenia w r. 1661 przez Jana Kazimierza aż do czasów ostatnich, notując wybitniejszych jej uczniów. Nastąpiły później przemówienia, wśród których na wyróżnienie zasługują pełne szczerej sympatji słowa, wypowiedziane przez delegatów węgierskich wszechnic Pesztu i Kolosvaru p o p o l s k u, przyjęte też z gorącym entuzjazmem przez ze branych. Na ręce J. M. Rektora złożono cały szereg adresów pamiątkowych. 60 uniwersytetów świata nadesłało odpowiednie pisma, wiele wybitnych osobistości w Polsce przysłało listy lub depesze z życzeniami. — a to wszystko przy pięknym uzupełnieniu, jakie stanowiły produkcje chóru akademickiego, wywarło na obecnych bardzo sympatyczne, podniosłe i niezatarte wrażenie, pozwalające niekiedy zapomnieć choć na chwilę, żo to nie Jan Kazimierz, ale Franciszek Józef nam panuje. Wśród doktoratów honorowych, jakich z okazji uroczystości udzielono wybitnym członkom naszego społeczeństwa przemycono kilka, a w przemycaniu tym celował specjalnie prof. Rydygier, który z uśmiechem katolika i skwapliwością radcy dworu przemycił doktorat dla c k. namiestnika Bobrzyńskiego, nie chcąc widać jego osoby narażać na entuzjastyczne przyjęcie.

Wieczorem odbył się kilkudziesięciotysięczny pochód młodzieży i społeczeństwa przez miasto przy blasku pochodni i dźwiękach muzyki. zakończony pod uniwersytetem przemówieniami Rektora i prezydenta miasta. Potym odbył się komers akademicki, o którym ludzie wcale niezłośliwi powiadają, że do uświetnienia uroczystości bynajmniej się nie przyczynił.

Dla nas uniwersytet ma wartość jako placówka, przygotowująca nas do przyszłej pracy, wychowująca nowe pokolenia, możemy więc czcić go za to, czego już dokonał, lecz jednocześnie powinniśmy odeń żądać owocnej pracy na przyszłość; znając zaś i ceniąc większość naszych profesorów, wierzymy, iż wszechnica nasza dokonać tego potrafi, że pamiętać będzie o tym, co rektor jej w dniu jubileuszu ślubował, iż „p r z y g a r n i a ć ona będzie całą polską młodzież", że poprowadzi ją do lepszej przyszłości. Tego się też spodziewamy, ufając, że nasza cywilizacyjna wyższość czyni nas obcemi wszelkiej demagogji, że wszechnica lwowska nigdy nie będzie stać na stanowisku szowinizmu i kresowego zaślepienia, lecz że potrafi ona objąć całokształt interesów Polski, bo tylko wtedy, uważamy, najbliższy jubileusz będzie ona mogła święcić w innych zgoła warunkach politycznych, i tylko wtedy tegoroczny jubileusz będzie świętem naszym, świętem polskim, świętem odradzającego i budzącego się z niewoli ducha Polski.

Sprawa ruskiego uniwersytetu. Od lat dziesięciu wysuwany przez Rusinów postulat uniwersytetu nigdy nie był tak poważnie traktowany i nie był przedmiotem tak gorących obrad. jak to miało miejsce w ubiegłych kilku tygodniach. Do walki z postulatem ruskim stanęła część społeczeństwa polskiego, ta właśnie, której świat poza kresowym Lwowem się kończy, przyczym podjudziła ona i młodzież, grupującą się w „Czytelni Akademickiej", która też stanęła godnie w obronie polskości miasta Lwowa, urządzając częstokroć parokrotne pochody po ulicach miasta, jakgdyby zależało jej gwałtownie na sprowokowaniu Rusinów. Można się na sprawę otwarcia ruskiego uniwersytetu zapatrywać tak lub inaczej, można do tego otwarcia dążyć, lub przeciwdziałać mu, lecz w żadnym razie nie wolno jest nam trzymać się metod, którychby mógł nam pozazdrościć każdy „kulturtragerowiec", nie wolno nam grać na czyichś instynktach, pamiętajmy bowiem, że jest to gra zbyt niebezpieczna, jest to bawienie się z ogniem. Nie liczyli się z tym ani Polacy, ani Rusini, zwalczając się nawzajem wszelkiemi siłami, a w walce tej najskrajniejszy szowinizm szedł często o lepsze z głupotą i krótkowidztwem. Dowodem tego są wszystkie artykuły bądź w prasie polskiej, bądź ruskiej, wszystkie wiece i zgromadzenia, jakie się w tej sprawie odbyły, a które wywołały niesmak u jednych, wstręt zaś i oburzenie u innych, zabagniły przytym i roznamiętniły i bez tego

niezbyt świetne stosunki. Sprawa uniwersytetu ruskiego nie była bodźcem, któryby posłużył i zmusił do pogłębienia umysłów, dał szerszy kąt patrzenia na sprawy polskie, pozwolił sięgnąć poza własne podwórko, — była zaś tylko polem popisu dla ulicznych demagogów, którzy też przy tej sposobności bardzo sobie użyli. Kwestja zaś sama znajduje się obecnie w tym stadjum, że gdy jedna strona, wysuwając jako jedyny argument pięść, krzyczy, że uniwersytet we Lwowie powstanie, to druga w tym samym czasie oraz z tym samym co pierwsza argumentem równie silnie głosi, że na otwarcie uniwersytetu we Lwowie nie pozwoli, że go ewentualnie zdemoluje itp. Orędzie cesarskie, choć oficjalnie jeszcze nie ogłoszone, niezbyt jest dla Rusinów pomyślne; sądzić jednak w każdym razie należy, iż, jak zawsze, gdzie dwuch się bije, tam trzeci skorzysta, a że ten „trzeci" już korzysta, zauważył każdy, kto się przyglądał kolorom chorągwi, powiewających z gmachów ruskich w dzień przyjazdu p. następcy tronu austrjackiego.

Zgromadzenie „Br. Pomocy" politechniki. Dnia 22 maja odbyło się walne zgromadzenie Bratniej Pomocy technickiej, które było niepowszednim wypadkiem w dziejach Towarzystwa.

Tematem obrad była interpretacja do paragrafu drugiego statutu, zezwalająca na używanie na terenie Towarzystwa oprócz polskiego, innych języków krajowych. Sprawa ta wypłynęła na porządek dzienny i poruszyła ogół „bratniacki" ze względu na toczące się rokowania z Wzajemną Pomocą, których ostatecznym rezultatem ma być połączenie tych dwu towarzystw. Nienormalne stosunki między młodzieżą, spowodowane faktami z przeszłości, nie mają obecnie żadnej podstawy w istotnym stanie rzeczy i winny jaknajprędzej ustąpić zgodzie i wspólności przynajmniej na terenie prac humanitarnych.

Korzyści bowiem dla młodzieży z połączenia płyną ogromne: nietyle z połączenia kapitałów, które wkładane przez Wz. Pomoc w lokal, kuchnię i czasopisma, nie są tak użyteczne dla młodzieży technickiej, jak być powinny, ale przedewszystkim z wyrugowania polityki „kuchennej" i z rozwalenia nienormalnych przegród w obcowaniu młodzieży. Sprawa przeto nabiera niemałej wagi dla życia młodzieży i załatwienie jej winno było iść po linji najmniejszego sporu, tymbardziej, że przeszkód istotnych obecnie niema: sprawa Brzozowskiego przebrzmiała, a atmosfera dzisiejszego życia młodzieży jest zupełnie inna. Chodziłoby tylko o obopólne ustalenie punktów porozumienia i o jak najszybsze dokonanie koniecznych formalności. To też w konferencjach wzajemnie się zrozumiano i wyczuto punkty, na których podstawie zgodnie możnaby pracować.

„Wzajemna Pomoc" wysunęła jako punkt zasadniczy, przy którym bezwzględnie obstaje, zagwarantowanie polskości Towarzystwa, a przeto skreślenie wzmiankowanej już interpretacji do paragrafu drugiego. Żądanie to, ustalające charakter Towarzystwa, nie było i nie jest żądaniem tylko „Wzajemnej pomocy". Punkt ten, jako zasadniczy warunek postawiła przed półtora rokiem młodzież niepodległościowa przy swym wstąpieniu do „Bratniej pomocy", i na obopólnej konferencji delegatów Towarzystwa i młodzieży niepodległościowej został on przyjęty. Lecz umowę zerwano, a właściwie nadużył jej jeden z „mężów zaufania", który na konferencjach delegatów zgodził się na wszystkie punkty umowy, a więc i na paragraf drugi, przemycił zaś na walnym zgromadzeniu poprawkę, która odnośny paragraf zniweczyła. Nie chcąc psuć harmonji i opóźniać tak ważnego faktu, jak wejście poważnej grupy, wprowadzającej tendencje apolityczne do Towarzystwa, młodzież niepodległościowa nie reagowała na złamanie punktów umowy.

Ale teraz, gdy sprawa ta nabiera wielkiego znaczenia dla życia młodzieży gdy warunkuje połączenie dwu towarzystw i uzdrowienie stosunków na technice obowiązkiem tej młodzieży było sprawę podjąć i pomyślnie ją załatwić. Mimo to jednak sprawa spotkała się z niezrozumiałym uporem esdecko-lewicowym, a częściowo i socjalistyczno-niepodległościowym. Koalicja ta wytoczyła ciężkie a stare działa i poczęła zgromadzenie zasypywać pociskami o nieetyczności, niehumanitarności, szowinizmie, nietolerancji... Ale za temi wielkiemi idejami kryła się tylko dawna nienawiść starych weteranów „Br. Pomocy" i politechniki do żywiołów zgrupowanych we Wzajemnej pomocy. Znikły gdzieś w fałdach wielkie słowa, wywietrzała z nich treść, a została pamięć dawnych walk i jej skutki. Bo przecież szowinizmu w stosunku do Rusinów ani u młodzieży niepodległościowej ani postępowo-niepodległościowej w sprawie, w której chodzi o zagwarantowanie przywilejów

polskiemu językowi w polskim towarzystwie dopatrzeć się bardzo chyba trudno. Puste więc były słowa, ginęły w próżni i nie trafiały do rozumu członków Br. Pomocy. Większość też, bo bez mała dwie trzecie (ilość głosów statutowo wymagana) za zniesieniem interpretacji się wypowiedziała i opinję swą ustaliła. Brakująca ilość głosów znajdzie się i połączenie Wzajemnej Pomocy z Bratnią prędzej czy później, wbrew rzekomym apostołom tolerancji i etyki, nastąpi.

„Kuźnica“ w sprawie „Spójni“. Wobec uchwał antybojkotowych XI. zjazdu młodzieży postępowej, do której należy także i lwowska „Spójnia“, „Kuźnica“ zwołała na dzień 22 kw. zebranie członków celem określenia względem „Spójni“ swego stanowiska. Na zebraniu tym po należytej motywacji przeszła jednogłośnie następująca rezolucja: „Widząc w obłudnej taktyce „Spójni“ dążność do przemycenia antybojkotowej opinji zjazdu „Związku“, która pod względem prawnym nie podważa w niczym prawomocności uchwał zjazdu Zakopiańskiego, a jest jedynie przejawem carskiego demokratyzmu, charakteryzującego ten odłam młodzieży — „Kuźnica“ piętnując tę taktykę, wypowiada jej walkę.

„Zjednoczenie“ zagraniczne przy pracy. Słysząc przemówienia delegatów na jubileuszowym zjeździe „Zjednoczenia“ odbytym kilka miesięcy temu w Genewie można było łudzić się nadzieją, że zasady, wygłoszone tam, znajdą szerokie zastosowanie w codziennym życiu poszczególnych stowarzyszeń, należących do „Zjednoczenia“. Nie przebrzmiały jednak jeszcze donośne protesty przeciwko zarzutom, stawianym młodzieży narodowej, a fakty potwierdzają najzupełniej słuszność tych zarzutów, tak namiętnie i gorąco zwalczanych przez ogół delegatów. Ciągła rozbieżność między słowem i czynem, charakteryzująca młodzież zjednoczeniową, znalazła swój wyraz w tegorocznej działalności „Koła“ w Paryżu. W myśl zasad, przyjętych przez ostatni „Zjazd“, głoszących niezachwianie niepodległościowe i wybitnie demokratyczne stanowisko młodzieży zjednoczeniowej, niektórzy członkowie „Koła“ paryskiego postanowili skierować życie stowarzyszenia na nowe tory. Na jednym z zebrań w początkach marca, na wniosek tych członków, przyjęte zostało jednomyślnie i z zapałem, następujące „wyznanie wiary“: „Uznając, że normalny rozwój kultury narodowej, oraz zupełne wyzwolenie warstw pracujących z ucisku społecznego i ekonomicznego i zrównanie ich praw politycznych z prawami innych klas społeczeństwa jest możliwe tylko we własnym, niezależnym państwie, stawiamy zdobycie Niepodległej Polski Demokratycznej jako realny cel naszych dążeń. Walka o Niepodległą Demokratyczną Polskę, jako czyn rewolucyjny, da się osiągnąć jedynie za pomocą ruchu zbrojnego, opartego o szerokie warstwy ludności. — Uświadomienie o konieczności walki z najazdem, przygotowywanie się do niej — jest naszym najbliższym zadaniem, — działalność zaś na wszystkich innych polach pracy zmierzać będzie ku realizowaniu naczelnego postulatu — Niepodległej Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej“. Ale już na następnym zebraniu okazało się że ci sami członkowie, którzy głosowali „jednomyślnie“ za powyższą uchwałą, zaczęli się cofać i oparli się stanowczo wszelkim usiłowaniom wcielenia w życie zasad, zawartych w przyjętej przez siebie uchwale. Na tak prędkie ostudzenie zapału tych zwolenników „ancien regime'u“ wpłynęła odpowiedź głównego zarządu „Zjednoczenia“, krytykująca tak „radykalną“ rezolucję. Na żądanie kilku członków, oparte na wynikach głosowania, aby powyższą rezolucję, stwierdzającą wyraźnie charakter młodzieży, należącej do „Koła“, umieszczono na czele statutu, podlegającego w tym czasie szczegółowej rewizji, większość odpowiedziała odmownie, podzielając zdanie, że „uchwała nie posiada formy statutowej“. Tak niezachwiane stanowisko większości członków, przeciwników nieubłaganych „nouveau regime'u“, przywiązanych do tradycji, która z „Koła“ paryskiego, uważającego się za stowarzyszenie idejowe, zrobiła prawdziwe „Kółko rodzinne“ z jego wyjątkowo zgodną i serdecznie mdłą atmosferą, zmusiło kolegów, chcących czegoś więcej, niż „usposobienia niepodległościowego“, do wystąpienia z „Koła“. Przy zgłoszeniu swego wystąpienia złożyli oni następującą deklarację: „Uważając, iż dalsze pozostawanie nasze w „Kole“ jest nietylko bezużyteczne, ale nawet z poniżej wymienionych względów szkodliwe, prosimy Zarząd stowarzyszenia o wykreślenie nas z listy członków. Wskazanie wyraźne powodów naszego usunięcia się ze stowarzyszenia jest ze stanowiska, jakie zajmujemy, niezbędne, dlatego też je przy niniejszym oświadczeniu załączamy:

1. iż stowarzyszenie nie chce zająć stanowiska wyraźnie ludowego t. zn. nie opowiada się kategorycznie po stronie tych warstw upośledzonych, w których interesie młodzież demokratyczna zarówno słowem jak i czynem walczyć powinna.

2. że, jako zgrupowanie młodzieży niepodległościowej, stawiającej sobie Niepodległą Polskę jako cel, w którego zrealizowanie wierzy, stowarzyszenie nietylko niedostatecznie, ale prawie wcale w tym kierunku nie pracuje;

3. iż marnując fundusze, czy to ze składek, czy drogą dochodów nadzwyczajnych zebrane, na lokal, zbytek w naszych warunkach, oraz pisma, zbytek podniesiony do kwadratu ze względu na istniejące w Paryżu obficie zaopatrzone w pismą czytelnie — jest stowarzyszenie demoralizującym ośrodkiem w tym znaczeniu, iż nie wzbudza ofiarności na cele, którym winno służyć, stwarzając złudzenie, iż miesięczną składką spłaconą stowarzyszeniu, spełnia się obowiązek, będący konsekwencją raz zajętego idejowego stanowiska.

Takie zarzuty postawili „Kołu" byli jego członkowie, którzy oparli je na tym, co własnym doświadczeniem stwierdzili Ciekawe, jak się usprawiedliwi „Koło" z powyżej przytoczonych zarzutów przed ogółem młodzieży.

Wiec protestujący przeciw szpiegowsko - prowokatorskiej taktyce policji. Policja lwowska w połowie maja dopuściła się najcięższej zbrodni, jakiej w stosunku do społeczeństwa naszego dopuścić się było można: oto mianowicie zwróciła się do jednego ze studentów politechniki, proponując mu miejsce „konfidenta" płatnego w „Kuźnicy". Kolega ten powiadomił o propozycji prezydjum Towarzystwa, na które zasadzkę chciano urządzić, a uzyskawszy odeń zgodę i obietnicę pomocy w tej ciężkiej sytuacji, rozpoczął swą „służbę". Prezydjum „Kuźnicy" chciało za pośrednictwem materjału, jakiby przy współudziale owego kolegi zebrać się dało, zdemaskować taktykę owej „obywatelskiej", jak niektóre pisma niekiedy zapewniają, policji, a przeto ostrzec wszystkich, komu jakakolwiek kompromitacja grozić mogła i zmusić ich do ostrożności. Chodziło także i o to, by wreszcie dowieść społeczeństwu, iż łudzi się ono, sądząc, iż warunki, w jakich żyjemy, są możliwe, że wyzbywamy się wszelkich swobód, że na każdym terenie pracy spodziewać się musimy intruzów, którzy w swej usłużności nie omieszkają z tego, co usłyszą i zobaczą, zrobić użytek.

Drażliwa jednak i nader przykra dla owego kolegi sytuacja pozwoliła prezydjum tylko na pozyskanie kilku zresztą zupełnie wystarczających dokumentów, jak listy od komisarzy itp., które to dowody jaknajdobitniej świadczą o tym, że policja owego kolegę zaangażowała oraz, że tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczać należy to, iż nie trafiła ona na kogoś, coby ją istotnie informować zechciał. Posiadając też w rękach materjał dowodowy, prezydjum Kuźnicy" wydało w tej sprawie komunikat do pism, a także postarało się o zwołanie ogólno - akademickiego wiecu, który też odbył się dnia 3-o czerwca b. r. pod przewodnictwem reprezentantów „Życia", „Czytelni Akad ", „Kuźnicy". Referował przewodniczący „Kuźnicy" kol. Popiel, który przedstawił stan faktyczny, dodając, iż omawiany tu wypadek nie jest jedynym, są bowiem liczne jednostki, którym proponowano miejsca konfidentów" bądź we Lwowie, bądź też w Krakowie; podkreślił on także, iż, jeśli rozpoczynamy przeciw policji walkę, to chodzić nam winno tylko o czystość naszego życia, nie możemy się bowiem zgodzić na skarlanie młodzieży i znieprawianie jej charakteru. Po referacie odczytano rezolucje następujące:

„Młodzież polska wyższych zakładów naukowych we Lwowie, zebrana na ogólno- akademickim wiecu w dniu 3. czerwca w sali „Gwiazdy", ponawiając swe uchwały z dnia 13. grudnia 1911 r. z powodu powtórnego, bezprzykładnego i barbarzyńskiego zachowania się policji w czasie demonstracji w dniu 11. maja, żąda jaknajszybszego i skutecznego ukarania sprawców ostatniej masakry, odszkodowania dla rannych, oraz pełnej gwarancji, że na przyszłość tego rodzaju fakty miejsca mieć nie będą. Ponieważ zaś smutne doświadczenia z przebiegu ostatnich demonstracji wykazują coraz większe zdziczenie ze strony organów policji, dotychczas mimo zapewnień ze strony kierownictwa policji nieukaranych — wiec oświadcza, że na wypadek, gdyby nie położono kresu tym bezprawiom, pozostanie dla młodzieży jedynie droga samoobrony.

Wobec faktów stwierdzających, że organy policyjne utrzymują w szeregach młodzieży „konfidentów", mających za zadanie informowanie policji o wszystkich ruchach i zamiarach młodzieży — wiec piętnuje jaknajsilniej tę metodę systemu

policyjnego, zwraca się Wysokiego Senatu Uniwersyteckiego, Rektorów innych wyższych zakładów naukowych, Gron Profesorskich, do społeczeństwa i jego reprezentantów w ciałach ustawodawczych, by użyciem wszystkich swoich wpływów i przysługujących im środków wzięli młodzież w obronę i zapobiegli planowym usiłowaniom zdemoralizowania jej przez policję — Wiec domaga się satysfakcji z powodu tego niesłychanego obrażenia godności stanu akademickiego i dania pełnych rękojmi, że praktyki tego rodzaju raz na zawsze ustaną. — Świadomi odpowiedzialności za nasze dobro moralne i czystość życia idejowego — oświadczamy, że na wypadek niedotrzymania tych gwarancji czuć się będziemy uprawnieni do wszelkich środków samoobrony, zarówno wobec organow policji, jak i tych, którzy będą wykonawcami tego systemu w naszym życiu akademickim

Wiec wkłada na prezydium obowiązek, by w porozumieniu z Komitetem wiec zwołującym opracowało memo jał o powyższych sprawach i przedłożyło go odpowiednim czynnikom — oraz zorganizowało dalszą akcję w kierunku zrealizowania wyrażonego wyżej stanowiska".

Rezolucje te zostały przyjęte przez aklamację. Na wiecu obecni byli między innemi: prof. Kadyi imieniem Senatu Uniwersyteckiego, prof Romer, prof. Twardowski, dr. Jordan, rektor Królikowski. Prof. Kadyi obiecał w imieniu Senatu, że uczyni on wszystko, co w tym wypadku za nieodzowne uważać będzie, by honoru młodzieży akademickiej bronić.

Specjalna wdzięczność należy się p. Thulliemu, któremu „względy formalne" nie pozwoliły przybyć na wiec ani w charakterze prorektora (p. rektora Fiedlera nie było wówczas we Lwowie), ani w charakterze osoby prywatnej; tak to dba o cześć i honor młodzieży technickiej znany zresztą i skądinąd prof. Thullie.

W myśl polecenia wiecu specjalny komitet zajął się zredagowaniem memorjału który też zostat już doręczony odpowiednim czynnikom Spodziewać się należy, iż J. M. Rektor Finkel, w poczuciu tej krzywdy, jaką policja wyrządziła młodzieży, Jego powierzonej opiece, dołoży wszelkich starań, by życzeniom wiecu stało się zadość.

19 maja zmarł w Warszawie

ALEKSANDER GŁOWACKI

(Bolesław Prus).

Przez lat kilkadziesiąt, jako jeden z najdzielniejszych i najwybitniejszych szermierzy pobladłych dzisiaj już haseł, szedł w pierwszym szeregu na czele dziejowego pochodu narodu. Publicysta myśliciel, powieściopisarz-artysta, obywatel patrjota — pracę całego życia społecznej poświęcił służbie. Nie było żadnej ważniejszej sprawy narodowej, którąby pominął milczeniem. Ze śmiercią Jego społeczeństwo polskie traci umysł głęboki, talent ogromny i twórczy, pisarza europejskiej miary i sławy, jednego z tych ostatnich, co byli długiej przejściowej epoki wybranemi wodzami, którzy szli w życie i wiedli za sobą na pole pracy gospodarczej i oświatowej pod sztandarem żywotnych wówczas jeszcze idei. A choć czasy obecne zaprzeczyły ich wierzeniom i nauczaniu, choć plon nie opłacił zasiewu — postać Bolesława Prusa pozostanie na zawsze świetlaną i drogą, jedną z najczystszych i najszlachetniejszą i najbardziej może — czcigodną Zwłoki pochowano. Myśl pozostała wśród nas. Hołd Jego pracy. — Cześć Jego duchowi.

Od Administracji.

Wszystkie listy w sprawach administracji oraz przesyłki pieniężne na czas wakacji adresować należy: Lwów Józefata 12 II p. kol. Janina Antoniewiczówna.

Redaktor odpowiedzialny: **Stefan Rudziński.**

PRZYRODZONE PODSTAWY :: POLSKI HISTORYCZNEJ. ::

Pod tym tytułem wyjdzie z druku w najbliższych dniach nakładem „Zarzewia“ praca prof. dr. Eugenjusza Romera. W rozprawie tej porusza autor wyniki swych długoletnich badań i rozważań nad istotą Polski, nad jej położeniem w licu Europy, stosunkiem do sąsiadów, wytycza wreszcie granice, w których zorganizowana wola narodowa może wpływać na bieg wypadków historycznych. Pełne żywotnych interesów problemy, do tej pory nigdy z tej strony nie oświetlane, jasność w przedstawieniu ich przez tak głośnego autora, zainteresują napewno szerokie koła naszych czytelników i zwolenników. Przystępna cena rozprawy (z administracji „Zarzewia“ po 60 gr.) umożliwia rozszerzenie tej pracy w licznych kołach młodzieży i społeczeństwa. Pożądane jest możliwie najrychlejsze zamawianie egzemplarzy do kolportażu.

Dla uniknięcia nadużyć wszystkie egzemplarze będą opatrzone numerem, podpisem administratora „Zarzewia“ i pieczątką Administracji.

Wszystkie inne egzemplarze będą prawnie poszukiwane, to też przed nabywaniem ich ostrzegamy naszych Czytelników.